Nr. 17. Lwów dnia 1. Września 1890. Rok I.



„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi*, *Włoszech*, *Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniają się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL, WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Na co Pan Bóg świat stworzył?

XV.

(Dokończenie).

8. Trzecim głównym, dalszym jeszcze, ale i wznioślejszym, lubo zawsze pośrednim celem wszechświata jest według doktora Anielskiego niewypowiedzianie doskonała i wspaniała budowa i harmonia całego uniwersum. Przedziwne jest bowiem urządzenie każdej pojedynczej istoty, przedziwne bogactwo królestwa minerałów, roślin, zwierząt i ludzi, przedziwna harmonia w ich uporządkowaniu, ale najwspanialsza i najgoniejsza podziwienia jest całość wszechświata! a konsekwentnie lubo poprzednie wysławiają swego Stwórcę, to ta najwymowniej Go głosi. Dlatego Mędrzec Pański pisze: „Próżnymi są wszyscy ludzie nie mający znajomości Boga, co z tych dóbr, które widzą, nie mogli zrozumieć Tego, który jest, ani uważając na dzieła Jego, nie poznali, kto był ich mistrzem“.

I zaprawdę, któż nie będzie w tym świecie widział nieskończonej mądości Boga? kiedy rozważy niezmierną liczbę minerałów, z których każdy ma inny kolor, inny skład, inny kształt, inne własności! Kto nie będzie Go podziwiał w nieprzebranem bogactwie roślin? z których każda inaczej ma zbudowany korzeń, inaczej łodygę, inaczej liście, inny ma kwiat, inny owoc, inny sok, inne nasienie, inny zapach, inne własności a nawet na tem samem drzewie dwoch listków całkiem jednakowych znaleźć nie podobna? Czyż nie tak samo ma się rzecz z różnorodnymi gatunkami zwierząt? A większa jest ich różnorodność i bogactwo, niżeli powszechnie ludzie mniewają. Posłuchajmy tylko, co mówi Karol Müller o świecie roślinnym: [6]) „Podziśdzień znamy 250 gatunków dębów, a 1000 gatunków psianek. Same pierworośla t. j. najdrobniejsze roślinki mają 4.500 gatunków, wodorosty 9.000, paprocie 11.000, a grzyby 24.000 gatunków. Obecnie mamy 200 rodzin roślinności, 5.000 rodzajów, 135.000 gatunków; ale ponieważ ciągle bardzo liczne gatunki się wynajdują, możemy wszystkie gatunki liczyć na 400.000“.

Podobnież jak nie zdumiewać się nad wszechmocą, wielkością i niepojętym majestatem Bożem? kiedy astronomia opowiada nam, że ziemia jest tak wielką kulą, iż średnica jej wynosi 12.748 kilometrów czyli 1718 mil geogr., że od słońca odległą jest koło 20 milionów mil, a rocznie obiega drogę wynoszącą 129 milionów mil. — Słońce zaś większe jest od naszej ziemi 1,279.300 razy, a światło jego mimo niezmiernej odległości dochodzi do nas w 8 minutach i 18 sekundach. — Neptun blisko 80 razy większy od naszej ziemi, a od słońca odległy 602 milionów mil, potrzebuje na swój jeden rok, czyli jednorazowy obrót koło słońca 164 lat. Saturn mający średnicy 17.000 mil, czyli większy od ziemi 770 razy, średniej odległości od słońca 191 milionów mil, obiega swą drogę w 29 naszych latach, objęty pierścieniem 40.000 kilometrów szerokim, 200—300 grubym, a 36.000 klm. od powierzchni Saturna odległym. Sama więc masa pierścienia 27 razy przewyższa naszą ziemię. Jupiter 1279 razy większy od ziemi, przebiega drogę 655 milionów mil w 12 naszych latach, czyniąc na godzinę przeszło 6230 mil, przy tak szybkim obrocie koło swej osi, iż dzień jego ma tylko 5 naszych godzin, i noc także 5 godzin. — Gdyby mleczna droga nie ze świecących mgławic tylko z gwiazd się składała, któreby jedynie z powodu swej odległości tak niewyraźnie nam się przedstawiały, musiałyby odleglejsze być od nas 2,700.000 razy wię-

---

[5]) Ks. Mądr. r. 13. w. 1. — [6]) Świat roślinny str. 5.

cej niż ziemia od słońca; a same owe gwiazdy w mlecznej drodze musiałyby kilkaset tysięcy razy być większe od naszego słońca. Nie musiż nas to wszystko prowadzić do zdumiewania się nad mądrością, wszechmocą i nieskończonym majestatem Bożym?

Ale tak samo każda inna nauka, im bardziej postępuje i rozwija się, oraz im gruntowniej się z nią zaznajomimy, tem większe dziwy Boże w naturze nam pokaże i tem silniej do podziwienia i uwielbienia Stwórcy nas pociągnie, ponad wszystko zaś zbiór umiejętności razem wzięty, całość wszechświata nam pokazujący.

„Kiedy widzę zegarek, pisze M. Morawski, oddaję cześć zmyślności ludzkiej, która ten narząd wymysliła i części jego wynalazła i złożyła; kiedy się dowiaduję, że przemysł dziś do tego doszedł, iż maszyna fabrykuje kółka i sprężyny do zegarków, tem więcej sztukę ludzką podziwiam; gdyby do tego jeszcze doszło, żeby maszyna nie tylko wyrabiała kółka i sprężyny, ale je też składała i żeby wystarczało wrzucić jej kawał stali, a ona wyrzucałaby gotowe zegarki najpunktualnej idące, byłby to jeszcze nierównie wyższy objaw geniuszu ludzkiego. Jeżelibym zaś ztąd brał assumpt do zaprzeczenia sztuki ludzkiej, gdybym mówił: pocóż tu szukać rozumu ludzkiego, kiedy bezwiedna maszyna wszystko robi? za kogożby mię wzięto? A tak właśnie rozumieją nasi przeciwnicy“. Widząc więc przynajmniej niezmierną maszynę przyrody wydającą miliony najróżnorodniejszych a najsztuczniej zbudowanych istot mineralnych, roślinnych, zwierzęcych i ludzkich, a przytem rozum nasz przechodzącą harmonię wszechświata tworzących i za zdrowym rozumem postępując nieskończenie mądrego ich Stwórcę tembardziej uwielbiać musimy.

9. Czwartym jeszcze dalszym, a coraz to wyższym i szczytniejszym celem wszechświata jest, aby jego całość, jak i każdy pojedyńczy twór wyrażał podobieństwo doskonałości Bażych i Jego dobroci. „Istota pierwsza, — mówi św. Tomasz I. q. 44. a. 4. — nie może działać (jak my) dla osiągnięcia jakiegoś celu (jako brakującej Bogu doskonałości), ale jedynie dąży do udzielenia swych doskonałości i dobroci rzeczom stworzonym, na których podobieństwo wyprowadzone są z nicości doskonałości stworzeń, tak iż każda istota stworzona, dążąc do osiągnięcia swej własnej doskonałości dąży (w pewnym wyższym lub niższym stopniu) do osiągnięcia podobieństwa z doskonałością Bożą i Jego dobrocią. (Ponieważ zaś każda rzecz o tyle i pod tym względem jest dobra, o ile i pod jakim jest doskonała, więc jak doskonałość) tak i dobroć boża jest znowu celem wszystkich rzeczy stworzonych“. Dlatego św. Paweł pisze: „Gniew Boży objawia się z nieba na wszelką bezbożność ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymują. Bo doskonałości Jego niewidzialne przez rzeczy stworzone jawnie poznane być mogą, wieczna też Jego moc i Bóstwo, tak iż nie mogą być wymówieni“.

Sobór zaś Trydencki w katechiźmie swoim [8]) naucza: „Nie inna była przyczyna, która Boga do stworzenia świata przywiodła, tylko aby rzeczom przez siebie uczynionem dobroci (t. j. doskonałości) swej udzielił“. — A Sobór Watykański [9]) określa: „Ten sam prawdziwy Bóg dobrocią swoją i wszechmocną siłą nie dla powiększenia swej szczęśliwości, ani dla osiągnięcia jej, lecz dla okazania swej doskonałości przez dobra, których stworzeniom udziela, oboje z niczego wyprowadził stworzenie duchowe i materyalne“ i t. d. „A gdyby kto powiedział, że jeden prawdziwy Bóg, Stwórca i Pan nasz z rzeczy stworzonych naturalnem rozumu ludzkiego światłem na pewne poznany być nie może, niech będzie wyklęty“ [10]).

Ztąd św. Augustyn pisze: [11]) „Ponieważ dobry jest Bóg, my jesteśmy“. Co wykładając św. Bonawentura [12]) dodaje: Ponieważ dobry jest Bog, chce się udzielać; ponieważ chce się udzielać, chce stworzenie z nicości wyprowadzić; ponieważ chce stworzenie z nicości wyprowadzić, chce, aby to stworzenie istniało, i tak ponieważ dobry jest, my jesteśmy“.

Już zaś omawiając poprzednie niższe cele, wykazaliśmy przy każdym z nich, jak najzupełniej i temu celowi wszystkie stworzenia odpowiadają, jak ten cel we wszysrkich poprzednich się przebija, jak ustrój najmniejszej trawki aż do harmonii całego wszechświata opowiada nam istnienie Boga prowadzi do poznania i uwielbienia Jego wszechmocy, mądrości, piękności, dobroci, miłosierdzia, gdy bez żadnych zasług ze strony stworzeń z nicości je wyprowadził, sprawiedliwości, gdy wszystkiem, co której istocie potrzebne zaopatrzył, nieskończonego Majestatu i t. d.

Na tej zaś podstawie powstały tak znakomite dzieła o symbolice natury, jak Karola Berthołda: „Piękność natury ze stanowiska chrześcijańskiego“, Mateusza Wernersa: „Symbolika Natury“, Lorinzera: „Księga natury“, w których każdemu stworzeniu naznaczona jest specyalna także doskonałość Boża, jaką przedstawia. Tak słońce olśniewające nas swoim blaskiem uzmysławia nam Majestat Boży, księżyc powstały z ziemi a światłem słonecznem jaśniejący Pana, naszego Jezusa Chrystusa; jutrzenka najwdzięczniejsza grą kolorów świecąca, Matkę Bożą, inne gwiazdy Świętych Pańskich, lilia czystość, fiołek skromność, mrówka pracowitość i t. d.

10. Ostatnim więc nareszcie celem wszystkiego, co stworzone, jest — mówi św. Tomasz — chwała Boża, zewnętrzna i akcydentalna, przez każde stworzenie i cały wszechświat każdą doskonałością, jakiej im udzielił, głoszona. Lubo bowiem i bez nich od całej wieczności sam w sobie istniejąc Bóg, jak pełen jest wszelkich doskonałości i to nie-

[7]) Do Rzym. I. 18.

[8]) De 1 ark. Symb n. 15. — [9]) Tess. 3. r. 1. — [10]) Can. II. 1. — [11]) De doctrina christ. I. — [12]) Lib. II. Sent. dist. I. par. 2. dub. I.

skończonych, tak pełen jest nieskończonej z nich chwały, jednak chciał, aby prócz tego i stworzenie go chwaliło i uwielbiało, dlatego wyprowadził je z nicości, i tylu przymiotami z dobroci swej wyposażył. Naukę tę zatwierdza Pismo na tysiącznych miejscach. Tak u Izaiasza r. 6 powiedziano: „Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego“; a w r. 43 mówi Bóg: „Każdego, który wzywa imienia mego na chwałę moją stworzyłem go, ukształtowałem go, uczyniłem go“. „Chwały Boga pełne jest dzieło Jego“, mówi mędrzec Pański, [13]) w psalmie zaś 18 czytamy: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego zwiastuje firmament... Na cały świat wyszedł głos ich, i na krańce okręgu ziemi słowa ich; niema języka ani narzecza, któreby ich nie rozumiało“.

Dlatego Sobór Watykański określa w kan. 5. „Gdyby kto zeprzeczył, że świat na chwałę Bożą jest stworzony, niech będzie wyklęty“ Św. Hieronim zaś w wykładzie ps. 20 pisze: „Wszelkie stworzenie błogosławi Boga“; a na ps. 148 dodaje: „W jaki sposób słońce, księżyc, gwiazdy, ogień, śnieg, deszcz, przepaści, zwierzęta chwalą Boga? Tem, że nie odstępują swego obowiązku i usługi. Usługa ich (odpowiadanie celom bliższem) jest chwałą Bożą“.

Św.[14]) zaś Hilary w wykł. ps. 68 mówi: „Powszechna chwała dla Boga powstaje ztąd, że dzieła Jego są podziwienia godne. Co bowiem pojęcie i rozum przechodzi zasługuje na uwielbienie; niebo więc i ziemia nietylko z niepojętą mądrością urządzone przy stworzeniu chwałę Bożą opowiadają, ale także zachowywane ciągle podziwienia godną opatrznością uwielbienie Mu głoszą. Z tych więc pięknych rzeczy musimy uznać, że ich Twórca najpiękniejszym być musi; a z tych wielkich stworzeń, jak Założyciel ich wielkim. Kiedy zaś dzieła Jego przechodzą nasze pojęcie, jakoż deleko bardziej sam ich Twórca! I nie możemy Bogu miększej wyrządzić chwały, jak rozumiejąc Go tak wielkim, iż przechodzi nasze pojęcie“.

Jakoż i rozum i filozofowie dowodzą tego, że nawet nie mógł Bóg dla żadnego innego ostatecznego celu świata stworzyć, tylko dla samego siebie, dla swej własnej chwały. Jak się bowiem już okazało, (X. 6), stworzył go dobrowolnie, a nie godnem byłoby Boga działać coś dla celu niższego od siebie. Nawet my sami, kiedy dążymy do jakiegoś celu, gragniemy go, jako coś przynajmniej pod pewnym względem od nas szlachetniejszego i udoskonalającego nas. Tak pracujemy, dla pożywienia, wykształcenia, cnoty, ponieważ tych doskonałości w sobie i z siebie nie mamy; więc musimy starać się je osięgnąć, jako dobro nam brakujące. Bóg zaś niczego potrzebować nie może, będąc z siebie pełen wszystkich i nieskończonych doskonałości, nie dla żadnego więc innego celu, tylko z najczystszej dobroci swojej wyprowadził stworzenia z niczego, aby wyrażając Jego doskonałości, uwielbiały Go. W tem znaczeniu mówi Pismo św.: „Wszystko dla samego siebie uczynił Pan“.[15]), a w księdze objawień mówi Bóg: „Ja jestem Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec“ czyli cel [16]).

Że również i umiejętności przyrodniczo tę naukę zatwierdzają, wykazaliśmy mimochodem przez całą tę rozprawę. Jeżeli zaś jesteśmy stworzeni dla chwały Bożej, istoty uwielbienia najgodniejszej, co to za szczęście dla nas! Do jakże wzniosłego celu jesteśmy powołani! Żaden inny cel takimby zaszczytem nas nie okrył, jak ten właśnie i ten jedynie! Do jakiejże wdzięczności i miłości Boga jesteśmy za to zobowiązani! Jak wzniosła, jak szczytna jest ta prawda!

11. Ale na tem nie dość. Wszystkie bowiem te cele, jakeśmy dotąd rozważyli, są tylko naturalnymi celami, do których wszelkie stworzenie wrodzonemi swemi siłami dąży, i naturalnemi swemi czynnościami je osiąga. Prócz tych więc wszystkich celów, uczy św. Tomasz, jest jeszcze cel nadnaturalny, do którego jednak tylko istoty rozumne, ludzie mianowicie i Aniołowie wyniesieni zostali, a tym celem jest poznanie Boga i oglądanie Go, oraz miłowanie przy pomocy nadnaturalnej. Osiągnięcie tego celu przechodzi naturalne siły stworzeń, dlatego, aby go posiąść mogły, nadnaturalne podał im środki, jak objawienie prawdziwej religii, Pismo św., Wcielenie Syna Bożego, Kościół katolicki, Sakramenta, łaska, światło nadnaturalne i t. d. Ztąd św. Paweł powiada: „Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusowi, Chrystus zaś Boga“ [17]). Sobór zaś Watykański s. 3. r. 2: „Bóg z nieskończonej dobroci swojej wyniósł człowieka do celu nadnaturalnego, do udziału mianowicie w dobrach Bożych, które pojęcie rozumu ludzkiego całkiem przechodzą, gdyż ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują“. Co gdy Świętych w zachwycenie wprawiało, ponieważ nam jeszcze o tym celu zosobna przyjdzie pomówić, zakończymy już tę rozprawę o celu wszechświata wzniosłymi słowy św. Anzelma:[18]) „Święty świętych! który uświęcasz wszystko, błogosławię Cię, uwielbiam, czczę, dzięki Ci składam. Niechaj Cię błogosławią wszystkie stworzenia Twoje, niech Cię wychwalają wszyscy Aniołowie i Święci Twoi, niech Cię adoruje, wysławia i błogosławi wszystek wewnętrzny i zewnętrzny mój ustrój. Zbawienie moje, światłości moja, niechaj Cię błogosławią oczy moje, któreś uczynił i przysposobił na oglądanie piękności Twojej. Słodyczo moja, rozkoszo moja, niechaj Cię błogosławią uszy moje, któreś uczynił i przygotował na słuchanie głosu słodyczy Twojej; niech Cię błogosławią nozdrza moja, któreś uczynił, aby żyły i radowały się zapachem wonności Twoich. Chwało moja, pieśni moja nowa i radości moja, niechaj Cię wynosi i błogosławi język mój, którym uczynił na opowiadanie dziwów

[13]) Eccl. 42. 16. — [14]) Hilar. De Trinitate libro I. niedaleko początku.

[15]) Prov. 16. 4. — [16]) Apok. 22 13. — [17])

[18]) Oratio 12.

Twoich. Mądrości moja, rozmyślanie moje, rado moja, niech Cię adoruje zawsze i błogosławi serce moje, któreś mi dał na poznanie nieoszacowanego miłosierdzia Twego. Życie moje i szczęście moje, niechaj Cię błogosławi, choć grzeszna dusza moja, którąś uczynił i przygotował na używanie dóbr i rozkoszy Twoich. Boże mój, miłośniku mój, Ciebie pragnę. Ciebie łaknę, za Tobą tęsknę, Ciebie błagam. Ciebie całą istotą moją i wszystkiemi westchnieniami memi pożądam".

Obce dziecko

przez St. G.

I.

„...Jeszcze kilka słów o biednej sierocie, o ukochanym, jedynym synku mej drogiej siostry. Oprócz mnie, rodzonego wuja, nie ma mały Karolek nikogo; sama przyznasz, kochana Regino, że nie mogę inaczej zrobić, tylko przywieść chłopczynę do nas; a czynię to tem chętniej, bo mam nadzieję, iż ponura Twoja rozpacz, po stracie naszego synka, złagodnieje na widok tego ślicznego i dobrego chłopięcia, jakim jest Karolek. Ja przy tem kochanem dziecięciu doznałem ulgi w mej boleści; ale dość o tem, tak wiele mam ci do powiedzenia, do powtórzenia próśb siostry mojej do ciebie, lecz zostawiam do szczęśliwego zobaczenia się, które niebawem nastąpi; bo z wszelką pewnością przyjeżdżamy 20. b. m. Liczę i przekonany jestem najmocniej, że biedna sierota zostanie serce twoje otwarte dla siebie, droga moja Regino...“

— O! jak on nie rozumie serca matki! — mówiła Regina rzucając list męża na biórko — obce dziecko ma mi zastąpić mego najśliczniejszego Edzia! O Walterze, Walterze! ja zawsze sądziłem, że serca nasze rozumieją się; a dziś! O ja nieszczęśliwa! Obce dziecko w moim domu, a biedny Edziu... o Boże to nad moje siły! I to już dziś mają przyjechać; tak, 20. b. m. pisze. Postanowienie moje jest jednak niezłomne; żaden mąż nie ma prawa wymagać, aby żona kochała i uważała za swoje, dziecko jego siostry.

I rozżalona kobieta podniosła się z miękiego fotelu, przycisnęła sprężynę dzwonka i zadumana stanęła przy oknie, przypatrując się bezmyślnie pięknym klombom i trawnikom.

Po chwili weszła do pokoju niemłoda kobieta; Regina nie odwracając się od okna rzekła oziębłe:

— Moja Marto, każ przygotować na górze jeden z gościnnych pokoi; ale proszę dopilnuj sama, aby tam na niczem nie zbywało. Pokój zajmie dziecko i jego niańka, niech więc będzie urządzony do tego.

— Może żółty pokój będzie nalepszy; a meble można przenieść z pokoju panicza, te już będą najodpowiedniejsze i najdogodniejsze dla dzieciątka.

— Z pokoju Edzia, nie ruszysz nic! — zawołała gniewnie pani domu — proszę cię zostaw mnie samą.

Marta zniknęła za drzwiami, rzuciwszy na panią spojrzenie pełne litości i wyrzutk.

Pani Regina A., dwudziestokilkoletnia kobieta, była osobą bardzo dobrą, ale tylko tak długo, dopóki nie doznała ciężkiego zmartwienia. Od śmierci jedynego dziecka, pogrążona w ponurej boleści zamknęła serce wszystkim lepszym uczuciom. Do całego świata miała żal, wszystkich uważała za swoich nieprzyjaciół i odpowiednio do tych uczuć obchodziła się z ludźmi; zobojętniała dla męża, którego do niedawna tak bardzo kochała; stała się nieczułą na cierpienia innych.

Biedny mąż z przykrością patrzał na postępowanie żony, pokazujące, jak Regina była samolubną i małoduszną.

Bo czyż szlachetne serce — myślał sobie Walter — uderzone bolesnym ciosem, nie powinno tem silniej odczuwać cierpienia innych? Tak, tak być powinno, i tak też jest, gdzie serce wielkoduszne, gdzie umysł wyższy; szlachetną duszę cierpienie podnosi i doskonali, ale pospolite istoty, boleść czyni gorszemi.

Ależ właśnie dlatego Walter był niepocieszony, że jego małżonka, którą kochał i szanował, wydała mu się teraz zwyczajną małego serca kobietą.

Wezwany do łoża umierającej siostry i proszony przez nią, aby był opiekunem sieroty, zgodził się na to bardzo chętnie; najpierw, że był najzaczniejszym człowiekiem i siostrę kochał niezmiernie; a potem, miał nadzieję, że Regina, mając Karolka, otrząśnie się z apatyi, w którą ją wtrąciła śmierć syna; że wydobędzie z serca swego skarby miłości, poświęcenia i podniesie się moralnie; bo kochający mąż nie chciał uwierzyć, aby jego żona na zawsze miała zostać egoistką bez serca.

II.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy przed piękny kałacył państwa A. zajechał powóz podróżny; Walter wysiadłszy z niego wysadził ślicznego pięcioletniego chłopczyka w czarnem aksamitnem ubraniu.

Stara niańka, kobieta o dobrotliwym wyrazie twarzy, wysiadła na końcu, a biorąc dziecko za rękę rzekła:

— Zobaczysz mamusię Karolku; kochaj ją bardzo, bo to Bozia daje ci ją za tę, którą wziął do nieba.

Pan domu uśmiechnął się radośnie i poprowadził siostrzeńca do żony. Regina nie wyszła na spotkanie męża, oczekiwała go w głównym salonie; na serdeczne powitanie przybyłego, odpowiedziała chłodno. Karolek bardzo pieszczony i pieszczotliwy, widząc piękną, strojną kobietę, objął jej szyją rączkami, lecz pani A. odsunęła go lekko, dotknąwszy zaledwie ustami jego złotą główkę.

Walterowi serce się ścisnęło, udał przecież, że nic nie widzi i mówił łagodnie:

— Wszakże kazałaś przysposobić pokoik Edzia, aby małego mieć na oku; dziecko jest zmęczone podróżą, pozwolisz, że je tam zaprowadzę — i wziąwszy Karolka za rękę skierował się ku drzwiom.

Lecz żona zastąpiła mu drogę mówiąc:

— Marta zaprowadzi dziecko wraz z jego piastunką; ja mam ci kilka słów do powiedzenia.

Gdy, na odgłos dzwonka, rzączczyni pokazała się w progu, pani rzekła;

— Weź panicza do jego pokoju; nim go niańka ułoży do snu, daj dziecku co do jedzenia; co? to ty wiesz najlepiej, boś niemłoda; może mały głodny — następnie, podawszy rękę mężowi wyszła z nim do ogrodu.

— Czytałaś list mój Regino? — zagadnął Walter pierwszy.

— Tak, i sprawił mi on niemało boleści, bo odkryłam w nim rzecz okropną; dotąd sądziłam, że dusze nasze rozumieją się doskonale, z listu przekonałam się, że byłam w błędzie. O! jak ty nie pojmujesz mego serca, kiedy choć na chwilę mogłeś sądzić, że obce dziecko zastąpić mi zdoła mego Edzia! O Walterze, jak ty nie znasz twej żony!

— Niestety! Regino, widzę, że cię cie nie znałem — odparł z bolesnym uśmiechem.

Był zbyt dobrym, aby jej powiedzieć, jak się nazywa takie serce, jakie ona miała.

— Więc nie chcesz mieć tego sieroty w naszym domu? — zagadnął po chwili, stłumiwszy boleść i oburzenie.

— Przeciwnie; jeżeli oprócz ciebie nie ma nikogo, musi tu pozostać; ale nie wymagaj odemnie, abym się nim zajmowała. Kazałam urządzić pokój na górze; będę pamiętała, aby małemu nic nie brakło; lecz nigdy nie zajmie, ani pokoju Edzia, ani jego miejsca w mojem sercu.

— Dziękują ci Regino; nie można nigdy więcej wymagać od kogoś, jak ten ktoś dać zdoła; dajesz na co cię stać; dziękuję ci Regino Karolek jest bardzo bogaty, żadnego więc uszczerbku nie poniesiemy pod względem materyalnym.

Wchodzili właśnie do sieni; Walter puścił rękę żony i udał się na górę do swego małego siostrzeńca. Po kilku stopniach przystanął w zamyśleniu, a sądząc, że Regina poszła już do siebie, rzekł półgłosem z żalem i boleścią!

— I ja miałem tę samolubną istotę za kobietę z sercem! Och! cóż za okrutna, bo nie dająca się naprawić omyłka!

Ale młoda kobieta słyszała wykrzyknik męża; w pierwszej chwili stanęła zdumiona, nagle rumieniec oblał jej twarz pobladłą — samolubna istota! — szepnęła — on mnie tak nazwał! — i zrozumniawszy, że straciła szacunek i miłość męża, jak gdyby ścigana uciekła do swego wytwornego pokoju.

III.

Minęło kilka tygodni od przybycia małego Karolka do domu wuja. Regina udawała, że chłopca nie widzi, pamiętała wprawdzie o wszystkich jego potrzebach, pamiętała nawet bardzo troskliwie, ale nigdy nie udarowała sieroty ani jednem słowem.

Z początku chłopczyk, bardzo dobrze wychowany, wesoły i milutki, gdy panią domu spotkał, uśmiechał się do niej, powiedział dzień dobry, sięgnął nawet kilka razy po rękę Reginy, chcąc ją ucałować, ale, gdy ta nie dopuściła tego, nigdy mu nic nie odpowiadając, nie patrzała nawet na niego, Karolek sądząc, że to jakaś rzecz ruchoma, inna niż wszystko, co go otaczało, przestał na nią uważać. Przebiegał około niej, jak około drzewa; nie, źle mówię, drzewom, ptaszkom, kwiatkom, przypatrywał się uważnie, bo dla wychowanego w mieście chłopczyka, wszystko było nowością; koło pani Reginy przechodził, jakby jej nie widział, jakby ona nie istniała wcale na świecie.

Natomiast wszystkich innych domowników kochał bardzo i był od wszystkich kochanym. Słudzy, starzy i młodzi, na rękach nosili sierotkę, on uśmiechał się do nich, nikomu nie wyrządził przykrości, każdemu chciał się przysłużyć; a wujka kochał i czcił, jak jaką wyższą istotę.

Walter widział, że żona dotrzymuje słowa, i mimo ciężkiego żalu do niej, był po dawnemu grzecznym i uprzedzającym, przecież jakiś chłód wiał z jego słów i obejścia. Tylko dla Karolka był tkliwym, on tak pragnął kochać go za ojca i matkę. Zachowanie Reginy, względem męża, było dziwnie nienaturalne, zimne i sztywne; unikała Waltera, całe dni przesiadywała w altanie wznoszącej się w głębi parku; często miała oczy zaczerwienione, ale widocznem było, że wyszła ze swej martwoty.

Tak, słowa Waltera, przypadkiem usłyszane, podrażniły jej miłość własną; Regina kochała męża bardzo, wiedziała, że jest kochaną, szanowaną przez niego, i sądziła, że jakąkolwiek ona będzie dla męża i innych, sama zawsze będzie kochaną i uwielbioną; nagle dowiedziała się, że mąż nią pogardza. W pierwszej chwili duma jej tylko była przykro dotkniętą; lecz, gdy pomyślała, że utraciła przywiązanie męża, serce ścisnęło się jej wielką boleścią. Zawstydziła się swego samolubstwa, swej małości; Welter wydał jej się szlachetnym jak nigdy przedtem i jak nigdy zapragnęła jego szacunku. Ach! przez te kilka tygodni Regina cierpiała bardzo wiele i opłakiwała już nietylko śmierć syna, ale i stratę miłości małżonka. Psuta całe życie hołdami, uwielbieniem, gorącem przywiązaniem i dogadzaniem wszelkim zachciankom, znieść nie mogła obecnego swego położenia. Często pragnęła wyznać Walterowi, że zbłądziła, że pragnie sierocie zastąpić matkę; chciała mu powiedzieć jak bardzo cierpi, jak pragnie stać się godną jego miłości i szacunku, ale kobieca duma zamykała jej usta. A nadomiar nieszczęścia, śliczny, dobry Karolek wcisnął się do jej serca, mimo jego wiedzy, a jej woli. Nie chciała, a musiała kochać małego sierotkę, za którym przepadali wszyscy co go znali. Dziecko miało widocznie dar jednania sobie serc ludzkich.

Dopóki chłopczyk zwracał na nią uwagę nie cierpiała tak bardzo, ale, gdy po kilku tygodniach Karolek zdawał się nie spostrzegać przybranej matki, uczuwała biedna ból podobny temu, jakim ją przejmowała śmierć Edzia.

Jakże często pragnęła przytulić chłopczynę do serca, ale jakoś zła duma nie pozwalała schodzić jej z raz obranej drogi. Męczyła się więc coraz bardziej nieszczęśliwa Regina, ale serce jej wyszlachetniało w tem nowem cierpieniu, sposobiąc się do zupełnej przemiany.

Była jeszcze tak młodą, życie miało czas zrobić z niej szlachetną kobietę.

IV.

I znowu ubiegło kilka tygodni; pewnego dnia, gdy smutniejsza niż zwykle siedziała pani A. w samotnej altanie, Walter blady i wzruszony ukazał się w progu.

— Regino zawołał drżącym głosem — Karolek bardzo chory, czy nie poszłabyś do niego na chwilę? Służące nie umieją tam radzić, ja muszę jechać po doktora.

Młoda kobieta zerwała się z krzesła, oblana rumieńcem; zlękła się o życie sieroty, ach! ona kochała go już tak jak swego Edzia; zawołała więc naglące:

— Ach! Walterze spiesz po lekarza, możeby ich kilku wezwać? ratuj to dziecię, o Boże może to coś niebezpiecznego... Nagle urwała; spostrzegła ogromne zdumienie męża, i znowu pycha wzięła górę w jej sercu, pomilczała chwilkę i odezwała się już obojętnie:

— Tak, jechać trzeba, ale po co mnie wołasz do dziecka? Stara niańka doskonale umie sobie i dziecku radzić; zresztą jeżeli potrzeba jakiej pomocy chętnie pozwolę zająć się dzieckiem, której ze sług; możebyś sobie życzył Marty?

Walter ukłonił się dwornie i rzekł grzecznie, choć gorycz czuć było w jego głosie.

— Dziękuję ci za dobre chęci Regino, i przepraszam, ale — niepokój o dziecko pozbawia mnie rozwagi — i oddalił się prędko.

Regina, walcząc z pychą i szlachetnym porywem serca, udała się do domu. Bezwiednie weszła na górę, a przechodząc korytarzem, usłyszała rozmowę; panna służąca mówiła:

— O biedny sierota, leży tam oto sam; prawda, że każda z nas oddałaby połowę życia za niego, ale jednak to nie to, co miłość matki i rodziny.

— Pewnie też niedługo będzie się męczyło chłopczysko — zawołał posiwiały kamerdyner — nieboszczka matka przyjdzie zabrać swego synka, widząc, że tu nie znalazł matki.

— Nie dobra to kobieta ta wasza pani — mówiła niańka Karolka — powiadacie, że sama straciła dziecko, a nie ma serca dla sieroty. Biedna moja pani już na śmiertelnem łożu zaklinała brata, aby żona jego zastąpiła matkę małemu; wzywała wszystkich błogosławieństw niebios na głowy tej kobiety, a ona...

Regina nie słuchała już więcej; czuła się upokorzoną, zdeptaną; a przytem śmiertelna trwoga szarpała jej duszę; ach! ona bała się, aby matka Karolka nie przyszła zabrać swego synka, jak tam mówiono. Obawa o życie ukochanego chłopczyny, przechyliła szalę zwycięstwa na stronę szlachetnych uczuć, Regina wyrzuciła z serca szatana pychy i samolubstwa, który dotąd przeszkadzał wszystkim jej zamiarom, wbiegła do pokoju dziecka padła na kolana i modliła się długo.

Jaką była jej modlitwa, co przyobiecywała w niej Bogu? to zostało na zawsze tajemnicą, ale, gdy powstała z kolan, była już inną kobietą.

Mąż z lekarzem zastali ją troskliwie pielęgnującą dziecko; Regina nie patrzała na męża nie wiedziała więc czy się dziwi czy cieszy.

Kilka dni i nocy, nie śpiąc, nie jedząc prawie spędziła przy łóżeczku chorego; gdy pierwszy raz, po długiej nieprzytomności, Karolek otworzył oczy, widząc Reginę, a miłością wpatrującą się w niego, wyciągnął do niej ręce i słabym, lecz słodkim głosem zawołał:

— Mamo, moja mamo!

Pani A., tłumiąc łkanie, gorącymi pocałunkami okrywała wychudłe rączęta i główkę dziecka; zastał ją tak Walter.

— Regino — rzekł z troskliwoscią — przebacz mi, ja w myśli zawiniłem przeciw tobie; ale wierz mi, nigdy cię tak nie kochałem i nie czciłem, jak w tej chwili; a wiesz przecie, czem byłaś dla mnie, od pierwszego naszego poznania się — domawiając ostatnie słowa, wzruszony i uszczęśliwiony małżonek całował ręce swej żony.

Gdy pierwsze uniesienie radości minęło, Regina rzekła z głębokiem przekonaniem:

— Błogosławię dziś utrapienia, które uczyniły mię godną, twej miłości i ściśle złączyły dusze nasze. Dzięki niech będą Bogu, który w miłosierdziu Swojem najsroższe cierpienia czyni źródłami szczęścia i udoskonalenia się. Walter, którego twarz jaśniała dumą i szczęściem, podczas gdy żona mówiła, nie zdobył się na odpowiedź; powtarzał tylko szeptem:

— Regino! jakżem ja szczęśliwy! jakżem ja szczęśliwy!

Karolek wyzdrowiał i wyrósł na dzielnego młodzieńca. Dziś jest chlubą swoich przybranych rodziców, których otacza niezwykłą czcią i miłością; szczególniej przecież kocha matkę, a ta znowu ze swej strony, przed Karolkiem już świata nie widzi.

Walter nie zazdrości żonie tego przywiązania synowskiego, lecz patrząc na nich, powtarza sobie w duszy:

— Ten chłopiec kocha i czci Reginę bez granic, ale też niezwykłą jest ona kobietą; nie każda z jej siostrzyc potrafiłaby odnieść tak świetne zwycięstwo nad sobą samą, a później postępować z cnoty w cnotę, z doskonałości w doskonałość, jak to moja Reginka zrobiła. Dzięki ci Boże, za tak zacną żonę.

Kilka krótkich uwag
nad przyczynami moralnego upadku
w życiu rodzinnem.

(Dokończenie).

V. Głównym celem małżeństwa jest bonum prolis, czyli *utrzymanie rodu ludzkiego* przez rodzenie i wychowanie dzieci. Temu atoli stoi dziś na przeszkodzie szkaradny występek, za który Bóg Onana śmiercią ukarał (Gen 38. 9) t. j. *onanizm małżeński*, któremu o hańbo! hołdują nietylko małżeństwa skojarzone bez miłości i wiary, ale nawet i małżonkowie chrześcijańscy z obawy, by nie mieć dużo dzieci. Występek ten znajduje dla siebie obronę i w przewrotności serca a także silne poparcie u socyalnych polityków ze szkoły Malthusa, który zniszczenie a przynajmniej zmniejszenie rodu ludzkiego przez onanizm uważa jako jedyny środek do polepszenia obecnych stosunków ekonomicznych. Lekarze zaś zamiast wykazywać zgubne jego skutki dla zdrowia, ciała i duszy, dostarczają mu jeszcze różnych niegodziwych środków pomocniczych.

Dzisiejsi rodzice boją się posiadać więcej dzieci, jakby dziecię było czemś hańbiącem dla nich lub szkodliwem. A przecież już natura uczy ich, by miłowali swe dziatki, a te kochały rodziców. Wszakże one są dla rodziców, jak czytamy w księdzę Tobiasza (I0. 4. 7) światłem ócz, podporą starości, pociechą życia, nadzieją potomności. W starym Zakonie uważano liczne potomstwo za błogoslawieństwo Boże i ozdobę domu (Psalm 127. 3). Chrześcijanizm widzi również w dzieciach podarunek Boży, wesele domu (Jan 16—21) i zakład podobieństwa Bożego. Więcej gdzie dzieci, tam więcej „Ojcze nasz“ — gdzie zaś więcej modlitwy, tam więcej błogosławieństwa, uczy mądrość chrześcijańska.

Nie da się zaprzeczyć, iż przy smutnych dzisiejszych materyalnych stosunkach i wymogach życia wychowanie i troska o liczniejszą rodzinę kładzie często na barki rodziców górę ciężarów i ofiar, i że przedewszystkiem wypełnienie macierzystych obowiązków nieraz wymaga heroicznego zaparcia siebie, ale żywa wiara w Opatrzność Bożą, w karzącą sprawiedliwość, w przekonanie, iż do każdego prawa przywiązany jest też św. obowiązek. dodaje rodzicom chrześcijańskim siły do znoszenia tych wielkich ofiar. — Gdzie rodzina odłączyła sią od Boga, tam niema siły do ofiary. Gdzie panuje samolubstwo. tam nie ma miejsca dla młodego życia; co najwięcej dwoje tam jest dziatek, innych i więcej nie pragną, nie chcą i uważają je za przeszkody wesołego używania życia, za niepotrzebne trwonienie majątku rodzinnego. Najgłębszą i najszkaradniejszą raną ześwieczczonej rodziny, jest, mówi Perin, jej niepłodność. Jakżeż tacy małżonkowie mogą się oprzeć namowom roztropności Malthusowej, skoro nie masz w nich wierności dla przykazania Bożego? Kto, lub co może ich nakłonić, by włożyli na siebie jarzmo liczniejszej rodziny, jeżeli mają to złudne i fałszywe pojęcie, iż człowiek po to żyje na świecie, by tylko swe żądze zaspokoić i używać?

VI. Z rodzeniem dzieci już z natury swej związany jest obowiązek *wychowania*. „Natura — pisze św. Tomasz z Akwinu — nie tylko stara się o rodzenie potomstwa, ale i o dalsze jego pielęgnowanie aż do doskonałego stanu człowieka“. (Suppl. qu. 41. a. 1.)

Pierwszym celem wszelkiego wychowania winno być religijne wykształcenie dziecka. Uczynił ten zadość obowiązkowi rodzicielskiemu, powinności państwa i Kościoła, kto wszczepił w dziecię żywą bojaźń Bożą i świętą sumienność. Gdzie brakuje religijnego zmysłu, tam wychowanie będzie tresurą, ale nigdy prawdziwem wychowaniem. Dzisiejszej atoli rodzinie brakuje bardzo często głównego środka wychowania religijnego t. j. ducha pobożności, a przecież jest to prawdą niezbitą, że wychowanie w pobożności, jeżeli go brak w chrześciańskim domu, nie da się zastąpić niczem, nawet najwzorowszą szkołą. Codziennie mamy tego dowody przed oczyma. Setki dziatek mają tych samych nauczycieli, tych samych katechetów, odbywają te same ćwiczenia religijne a przecież ich drogi w późniejszym szczególnie wieku rozchodzą się w przeciwne i różne kierunki. Z jednej i tej samej szkoły jeden dostaje się do domu poprawy, drugi idzie do klasztoru, stosownie do tego, jakie wychowanie, religijne lub niereligijne otrzymywał w domu. Rzadki to wypadek, by jabłko padło z dala od jabłoni a nie podobna, by ciernie rodziły winne jagody. Z tego przeto punktu widzenia, musimy *brak pobożności* w rodzinach uważać za jeden z najzgubniejszych czynników w upadku dzisiejszego życia rodzinnego.

Rodzice zapomnieli już o swym kapłańskim urzędzie a dom już nie jest napełniony chwałą Pana (Ezech. 43. 5). Co raz to mniej mamy dziś takich rodzin, w którychby wspólnie się modlono, gdzieby wieczorami czytano pisma duchowne i spełniano praktyki pobożności. Miejsce ducha religijnego zajął duch światowy i święcenie niedzieli zastępuje się wycieczkami i zabawami a z pobożnych zwyczajów pozostało chyba jeszcze obfite święcone wielkanocne i suta uczta wigilijna. Dom chrześcijański, ta pierwsza szkoła pobożności przestał już być domowym kościołem, ałe stał się pogańską świątynią, gdzie bożkom zmysłowości składają ofiary. Kogo zaś dom nie wychował, tego i szkoła nie wychowa. Prawd religijnych mogą się dzieci nauczyć w szkole, ale modlić i żyć po chrześcijańsku, tego ich tylko matka i ojciec nauczyć potrafią.

Ręka w rękę z brakiem bojaźni Bożej w rodzinie idzie także upadek *karności* domowej.

Patrząc na krnąbrność i wyuzdanie dzisiejszych dziatek i młodzieży, możnaby sądzić, iż rodzicom i wychowawcom brakuje siły i odwagi, by spełniając swoją powinność karali dziatki i dali im uczuć, że słuchać a nie rozkazywać powinny. Niejednokrotnie ciężkie dzieło wychowania pozostawione jest całkiem miękkiemu sercu matki, gdyż ojciec, głowa rodziny, pan domu, w dzień oddany jest obowiązkom swego zawodu a wieczór rozrywce. Matka

zaś w ślepej naturalnej miłości, która zajęła miejsce rozumnej miłości rodzicielskiej, patrzy się przez palce na błędy swych dziatek i nikomu nawet nie pozwala zrobić sobie najmniejszej uwagi odnoszącej się do wychowania dziatek.

W ten sposób wyrasta potomstwo zuchwałe, bez szacunku dla swych rodziców i przełożonych, bez posłuszeństwa i skromności i niecierpiące nad sobą żadnej wyższej władzy.

VII. Do chrześcijańskiej rodziny liczą się także i owe osoby, które chociaż właściwie nie należą do familii, jednakowoż przyjęte są do jej społeczności w celu pomagania w pracy a temi osobami są: *sługi*. Według chrześcijańskiego poglądu są oni rzeczywistymi współczłonkami rodziny. Tylko ze względu na uczestnictwo w doczesnych dobrach, należy, jak pisze św. Augustyn, (de civit. Dei l. 19. c. 16) dawać pierwszeństwo dzieciom; równe zaś mają oni prawa, kiedy chodzi o cześć Bożą. Służący stoją pod władzą i opieką pana domu, którego chlebem się żywią i pod którego dachem mieszkają. Głowa rodziny ma nad niemi rodzaj władzy królewskiej, której słuchać powinni. Pan domu powinien sługę uważać za brata (Ekkl. 33. 31) i starać się o jego doczesne i duchowe dobro (I. do Tymot. 5. 8.), ten zaś ma służyć mu w posłuszeństwie i wierności (Kol. 3. 22).

Gdzie sługę rzeczywiście uważają za członka rodziny, tam tenże zrasta się z nią i z całym domem; przejmuje się jego zasadami, zamiarami, kłopotami i troskami, a to miejsce obce dlań z początku staje się domem ojczystym. Nawet śmierć służbodawcy nie zmienia w nim jego usposobienia ani stosunku do pozostałej osieroconej rodziny, która go zawsze za członka swego uważa. Skutek tego jest ten, iż taki sługa całą duszą przywiązuje się do swego państwa i służy mu wiernie z całem poddaniem się, które nieraz przechodzi granice jego powinności.

Piękny atoli ten stosunek służbodawców do sługi już dziś ginie zupełnie, zniknął z widowni życia rodzinnego. Nikt nie zaprzeczy, że służba uważaną dziś bywa za ciężar i ranę rodziny.

Kapitalistyczny pogląd na świat nie widzi dziś w sługach nic innego, prócz siły roboczej o dwóch rękach, którą zużytkować należy i zapłacić, nie troszcząc się nic więcej o nią.

Dzisiejszy sługa nie znajdując w rodzinie, ojczyzny, przebywa na ciągłej wędrówce z domu do domu, będąc wszędzie gościem, a każdy miesiąc lub mało co dłuższy przeciąg czasu spotyka go na innem miejscu. Tak atoli być nie powinno, gdyż Pismo św. powiada, że to złe życie włóczyć się z domu do domu. Lecz cóż w tym dziwnego? Nie będąc mile przyjętym przez służbodawców, szuka naturalnie rozrywek i przyjemności po za domem i wszystek czas wolniejszy spędza w kole niekoniecznie czasem moralnych towarzystw i towarzyszek swego stanu. Dzień świąteczny poświęca ile może szynkom, przechadzkom i znajomościom niebezpiecznym. Słowo: „wyjście“ jest dla dzisiejszej służby zbiorową nazwą wszystkich jej przyjemności, których domaga się od swego państwa, a to znowu nie pyta się wcale swej sługi, gdzie była lub dokąd idzie, a przecież to czynić powinno, zwłaszcza, że drogi jej zazwyczaj prowadzą do upadku moralnego.

Brak ściślejszego węzła między rodziną a sługami stał się dziś może najgłówniejszym czynnikiem w ich upadku moralnym, którego dalszy skutek jest ten, iż trucizna grzechu zbyt często przez sługi dostaje się do rodziny. Również wczesne a bez rozwagi najczęściej zawieranie związków małżeńskich przez sługi jest wynikiem odłączenia ich od rodziny. Cały świat się skarży, że cnoty stanu służącego t. j. posłuszeństwo, wierność oszczędność i świadomość swych obowiązków dziś są wyjątkowemi prawie zjawiskami, a nie chce przyznać, iż on sam temu winien. Niechajby tylko zajrzał do prawdziwie chrześciańskich rodzin, w których ze sługami obchodzą się według zasad religi św. a zobaczyłby tam sługi posiwiałe, które od kilku nieraz lat dziesiątek służą wiernie i ochoczo jednej i tej samej rodzinie. Gdzie wydają rozkazy według woli Bożej i gdzie ze sługą obchodzą się jakby z członkiem rodziny, tam z pewnością trudno się spotkać ze zwykłą dziś skarga na nieuczciwość i nieposłuszeństwo.

VIII. Duch nowoczesny, który strasznie nadwyrężył wewnętrzne życie rodziny, i popsuł stosunek między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, państwem a sługami, nadał temuż życiu i na *zewnątrz* stosunkowi jego do społeczeństwa całkiem inny, rozumie się, najniezdrowszy kierunek.

Rodzina dzisiejsza żyje za wiele dla świata zewnętrznego, utraciwszy wiarę w siebie samą, ufność w swoją wartość i siły.

Coraz to więcej zmniejsza się liczba tych, którzy w domu szczęścia szukają, zadowalniając się skromnemi radościami, jakich im dostarczyć może ciche życie familijne. Z współczuciem przewraca nieraz świat oczyma i żałuje katolickiego kapłana, że mu zabroniono posiadać „miłe, domowe ognisko,“ a jednak o ileby szczęśliwszymi czuli się kapłani, gdyby świat ten żal do siebie zastosował. Wszakże nie rzadko się zdarza, że zaledwie trzy dni upłynie od ślubu, a już niejeden małżonek przemyśliwa nad tem, jakby to się wyrwać z nieba małżeńskiego i podążyć ulubioną drogą, która wiedzie do kawiarni — lub szynku.

Pewną przecież jest rzeczą, że dom ma swój spokój i radości, atoli nie są to przyjemności, o których poeci śpiewają lub zakochani śnią i marzą; nie są to radości, które mają swe źródło w zmysłowości, ale takie, które wymagają ograniczenia swych upodobań, zmysłu do porządku i najwierniejszego spełniania obowiązków, słowem, ducha ofiary.

Im więcej życie rodzinne zbudowane na religijnym gruncie traci tę podstawę, tem silniej członkowie jego są ciągnieni na zewnątrz. Najpierw obchodzi ich, mowi O. Weiss w swej „apologii chrześciaństwa“ (str 566) towarzystwo ale nie to, które jest podwaliną rodziny, ale owo, które jest jej zagładą, potem polityka a na końcu dopiero dom własny.

Żyje dla świata, ubiera się dla świata, uczy i wychowuje się dla świata. Wszystko jest ważniej-

szem nad rodzinę, wszędzie dobrze tylko nie w własnym domu.

Męża wabi przedewszystkiem kawiarnia, kasyno, piwiarnia, gdzie znajduje on najmilsze miejsce odpoczynku. Jako gość tych miejsc czuje się daleko szczęśliwszym niż na miejscu i w godności gospodarza domu i ojca rodziny. W gospodzie przy butelce wina lub szklance piwa, w kółku swych towarzyszy otwierają mu się usta do różnych politycznych rozpraw lub obmowy swych współbliźnich. Tamto rozwija on cały swój krasomowczy talent, głosi swe zapatrywania na politykę wszechświatową i podaje rady świeckiej i duchownej zwierzchności, które mają na celu poprawę społeczeństwa. Szkoda tylko, iż tak pięknie mówiąc o poprawie, nie robi z swych zapatrywań ani użytku u siebie w swym domu, w którym coraz czuć się daje upadek upadek małżeńskiej zgody, dobrobytu i karności rodzinnej.

Wiele także do rozluźnienia węzłów rodzinnych przyczynia się dzisiaj używanie dni świątecznych do zabaw i rozrywek.

Niezliczone stowarzyszenia i ich przeróżne festyny urządzane zazwyczaj w dnie świąteczne zaprzątają całkiem głowę ojca rodziny, wglądają w sposób ujemny do jego szkatuły i dostarczają przyjemnostek, wobec których zabawa w pokoju napełnionym dziećmi, wydaje mu się nieznośną.. One to zupełnie psują w nim smak i upodobanie w pojedyńczych rodzinnych rozrywkach, ciągną go po za dom i coraz bardziej przyzwyczajają do przeznaczania dni świątecznych na zabawy po za domem.

Przejdźmyż teraz do drugiej połowy małżeństw, *do małżonki.*

Do kobiet stosują się słowa: mulieris est domi philosophari, czyli że cała mądrość i filozofia kobiety powinna się mieścić w wychowaniu dzieci i gospodarstwie domowem.

Na nagrobku pewnej starożytnej matrony rzymskiej stał napis: domi mansit, lanam fecit, czyli że w domu ciągle przebywała i wełnę przędła.

Dzisiejsza atoli kobieta często nie należy wcale do swej rodziny ani jest jej duszą. Uboga opuszcza dom i idzie na zarobek, bogata w śpiewy, zabawy. Dama tak zwana lepszego towarzystwa pożywa swój chleb bez potu czoła. Wszędzie ją spotkać można, tylko nie w domu przy należących doń zatrudnieniach. Jej zajęciem jest uganianie za plotkami, odwidzanie równie gadatliwych przyjaciółek, lub kilkugodzinne strojenie się przed zwierciadłem. Obowiązki względem dzieci, troska o męża, prace kuchenoe, słowem cały zakres matki, małżonki i gospodyni domu, pozostawia dzisiejsza dama służącym, bo zkądże miałaby czas na takie drobnostki, kiedy jej spieszno iść na przechadzkę, w odwidziny lub ubierać się co chwila inaczej?

Tak żyją rodzice, coż dziwnego, że i dzieci ciągną i tęsknią do życia po za domem? Rodzice nie myślą już na seryo o wychowaniu swych dziatek i nie kładą nacisku na ukształtowanie ich sumienia, na religijne ich uczucia, ale tylko na naukę, ztąd wiele dziś nauki, ale mało i prawie nie ma wychowania. Od różnych nauk mało głowa dziecięciu nie pęknie, ale za to serce próżne i głodem morzone. Pocóż, myślą sobie, pielęgnować i kształcić wewnątrzne życie i serce dziecięcia? Pobożności, bojaźni Bożej i sumienności nie można przecież pokazać nikomu, za to nauką i wykształceniem swych dzieci można się pochwalić przed światem i zabłyszczeć przed innymi. Prędko więc chłopiec uczyć się musi wszystkiego, co tylko w sobie wiedzy niebo i ziemia zawiera, ale o Bogu, o duszy i o swych powinnościach religijnych mało mu co mówią, gdyż to dziś nie popłaca, chociaż w istocie jest najniezbędniejszą dlań nauką.

Córka chodzi do szkoly wyższej i uczy się tam przez kilka lat obcych języków, muzyki, historyi naturalnej, literatury, geografii, astronomii i delikatniejszej sztuki igielnej; przytem pobiera lekcye tańca, rysunków, malarstwa a nawet retoryki.

Za czasów naszych prababek uważanoby taki szeroki plan naukowy za czystą niemożebność, ale przecież od tych czasów do dzisiaj nauka olbrzymi zrobiła postęp, dzisiejsza przeto panna ma więcej do nauki niż jej prababka. Ona musi wiedzieć o całym świecie, mieć wiadomości z wszystkich gałęzi nauki i rozumować de rebus cunctis et quibusdam aliis.

Na takie drobnostki, jakie ją spotkać mogą w życiu rodzinnem przy spełnianiu obowiązków matki i gospodyni, wcale się nie zważa; są to rzeczy bez znaczenia, za to uczona córeczka, chociaż jej czasem trudno przychodzi zdania bez błędu ortograficznego napisać, potrafi rozprawiać o assyryjskich mocarzach, o biegu komet i chemicznych składnikach minerałów.

I jakiż tego wynik? oto, że królestwo kobiet, do którego należą dom i kuchnia, są dla dzisiejszej panny „ziemią nieznaną“. Nie ma ono dla niej po ślubie uroku, bo wychowana dla świata, nie dla rodziny i domu, do świata ciągnie, a całem jej pragnieniem jest: błyszczenie w oczach tegoż i to ją szczęśliwą czyni.

Zebrawszy razem te powyższe krótkie uwagi nad wychowaniem młodzieży, można dziś śmiało powiedzieć z prorokiem: „stultus factus est omnis homo a scientia“.

To, co dzisiaj nazywa się wychowaniem, nie jest niczem więcej, jak tylko naukowem faryzajstwem. kłamliwą maską, powierzchownym pokostem.

Czcze błyskotki, próżne frazesy i omamienie opanowały za dni naszych całe wychowanie a przez nią owładnęły całą rodziną i życiem publicznem.

Chociaż młodzież pragnie i gotową jest do założenia rodziny, jednak brakuje jej smaku w życiu rodzinnem. A przecież dom własny jest i będzie zawsze jedynem miejscem, gdzie każdy powinien szukać swego szczęścia i tam je znachodzić, skąd jedynie wyjść może dobry porządek dla całej społeczności ludzkiej. Dlatego musimy na końcu zawołać z tegoczesnym apolegetą O. Weissem: „Precz z udzielaniem się na zewnątrz“! Powróćmy do domów, i w rodzinie własnej szukajmy szczęścia, przy zachowaniu praw Bożych i Kościoła, z pewnością je tam znajdziemy.

„Macierz katolicka“.

Wprawdzie niechętnie zabieramy się do omawiania tej sprawy, a to z tej przyczyny, że o „Dzwon“ potrącić musimy, który fałszywym swym tonem niezawodnie zadźwięczy, ale uważamy sobie za obowiązek sprawę „Macierzy katolickiej“ przez „Dzwon“ propagowanej bliżej rozpatrzeć.

Myśl założenia katolickiego pisna codziennego sama przez się jest bardzo piękną, zdrową i uznajemy pożyteczność, poniekąd i potrzebę takiego dziennika, ale w samym porodzie myśl ta skoszlawiona została tem, że ją podniósł i apostołuje ks. Stojałowski, który utraciwszy dobre beneficyum, zadarłszy się z Rzymem i Ordynaryatem przełożonym, straciwszy więc grunt materyalny pod nogami, chce tym sposobem napowrót pzzyjść do stanowiska, aby nadal w dotyczasowym duchu mógł jątrzyć i wichrzeć.

Jeżeli ów projektowany dziennik tym samym głosem odzywać się będzie, co *Dzwon*, to takie pismo, obliczone z jednej strony na schlebianie aż do ckliwości, a z drugiej obrzucające błotem czy to zasługę, czy też tylko dobre chęci, rzucające się na powagi kościelne i świeckie, z pobudek czysto osobistych, sprawie więcej szkody jak pożytku przysosić może. A że na to się zanosi, nie trudno chyba poznać z *Dzwonu* a co więcej, że *Dzwon* przynajmniej chce być „ministrantem albo tylko kalikancistą“ na tem nabożeństwie, a taki pomocnik nie wielkie może wzbudzić zaufanie. Aż dziewięć skonfiskowanych artykułów w ostatnim numerze „Dzwonu“ daje najlepszą charakterystykę dążności tego pisma. Gorliwość prawdziwie kapłańska kazała już niejednemu z Czcigodnych Konfratrów wpisać się na listę założycieli „Macierzy“ z datkiem pieniężnym mniejszym lub większym, w gorliwości tej o wiarę poszli na lep pięknych słów, ale może to będą pieniądze stracone; w każdym razie poczucie dobrego uczynku i poczciwe chęci będą tym szczodrobliwym dostateczną nagrodą.

Pytamy się tu, dlaczego nasi Książęta Kościoła, nasi Najd. XX. Biskupi, którym nikt gorliwości o wiarę zaprzeczyć się nie ośmieli, dlaczego Oni nie spieszą z datkami na założenie „Macierzy“, co z pewnościąby uczynili, gdyby wiedzieli, że to przedsięwięcie będzie miało na celu dobro Kościoła, dobro wiary. Ale oni tego nie uczynią, bo wiedzą dobrze, kto pociąga sznur tego *Dzwonu*, który dzwoni na *Macierz*, bo oni wiedzą, dokądby zdążało takie pismo z takim choćby i »ministrantem“ albo »kalikancistą“ jak ks. Otojałowski. Zresztą, ale nie chcemy nic insynuować....

Czas i *Przegląd* chociaż może nie w zupełności odpowiadają wszystkim naszym pragnieniom i potrzebom, to przecież są katolickiemi pismami i jeżeli potrzeba polemiki z innemi pismami liberalnemi, to one otworzą swe łamy każdemu duchownemu korespodentowi, a że im charakteru katolickich pism odmawia „Dzwon“ i insymuuje różne inne rzeczy, o których im się ani śniło, to już sposób bojowania ks. Stojałowskiego, z którego, pisma te mając ustaloną reputacyę, także nie wiele sobie zobie rabią. — W pismach tych poruszane sprawy kościelne i wiary, jako w pismach rozszerzonych w śród kół szerokich, więcej znachodząc czytelników świeckich, więcejby pożytku przynosiły, niż może w piśmie, jak dziennik proponowany przez „Macierz“, ktoryby przeważnie na koła duchowne ograniczony był. Na razie uważamy stworzenie takiego dziennika, mimo zapewnień *Dzwonu* o jego pomyślnym rozwoju za niemożliwe i z pobudek finansowych i braku sił odpowiednich, jakich wymaga wydawanie pisma codziennego. Raczej pomyśleć należy o założeniu pisma ludowego, katolickiego, któreby wpływało na moralność ludu i strzegło go od zarazy socyalistycznej, która w taki okropny sposób wśród społeczeństwa grasować zaczyna. Takie pismo przynosiłoby prawdziwy pożytek, położyłoby zasługi około Kościoła, państwa i kraju, ale także nie pod egidą *Dzwonu* wydawane.

Ochrona robotników w Niemczech.

Kiedy w wiedeńskim parlamencie przed dwoma laty komisya przemysłu przyszła z wnioskiami mającymi na celu ochronę robotników przed wyzyskiem spekulantów i kapitału, powstał na lewicy okrzyk grozy i dzieło prawdziwie humanitarne nazwano „mistyczno-katolickim socyalizmem“ i starano się przynajmniej — nie mogąc uchwaleniu tych wniosków przeszkodzić, tak ich sformować by robotnik był oddany na łaskę biurokratyzmu po większej części liberalnego.

To samo co u nas w Austryi widzimy obecnie i w Niemczech, gdy młody władca Niemiec w szlachetnej gorliwości o masy robotnicze sam podjął inicyatywę w sprawie podniesienia bytu milionom poddanych swoich żyjących z pracy rąk a wyzyskiwanych dotyczczas przez wielki przemysł i kapitał i do tego stopnia przejął się młody cesarz tą ideą, że poświęcił przeciwnego tej sprawie tyloletniego ministra swej dwnastyi, któremu tyle i państwo i ród Hohenzollernów miał do zawdzięczenia.

Związek wielkich przemysłowców niemieckich używa wszelkich środków do zniweczenia zamiarów cesarza, izby handlowe wprawiane w ruch odpowiedni i co chwilę pojawiają się broszury wprost szydzące z cesarskiej idei, a nie mając odwagi napaść na cesarza, wydają wojnę p. Hintzpeterowi, b. nauczycielowi Wilhelma II, którego uważają za inicyatora sprawy ochrony robotników.

Szczególnie napadają te broszury na ograniczenie pracy kociet i dzieci, z której największe zyski cięgnął wielki przemysł, gdyż za pracę ciężką płacił im prawdziwie śmiesznie mało.

Faktycznie krytyczne czasy nastały, kiedy Trony widzą się zmuszone do namyślania się, jaki obrać kierunek w sprawie socyalnej, aby zapewnić szczęście swym ludom.

Jakże dziwnie wygląda, że ci właśnie panowie, którzy najwięcej są przeciwni reformie socayl-

nej w duchu polepszenia losu robotnika i wobec domagających się podwyższenia pracy i zmniejszenia godzin roboczych górników, grają rolę Katonów, sami nie tylko prawie bajecznie wysokie pobierają dochody, ale nadto postarali się o to, aby te dochody nie były jak należy upodatkowane, przez co państwo i inne kontrahujące czynniki, a pośrednio całe społeczeństwo znaczne ponoszą szkody. Westphalische Volkszeitung przytacza kilka takich drastycznych przykładów: Przytoczymy tu jeden:

Jeneralny dyrektor Baare (pewnego największego przedsiębiorstwa w krajach nadreńskich) wykazał do opodatkowania dochód 28.000—32.000 m. od czego płaci 864 marek podatków, podczas gdy jego dochody wynoszą 150.000 marek, a dochód z prywatnego majątku drugie tyle wynosi, powinienby zatem płacić 9.000 marek podatków rządowych, nie licząc innych.

W interesie więc takich panów leży przeszkadzać reformnie socyalnej, bo przez polepszenie bytu robotnika może zmniejszy się kolosalna cyfra ich dochodów, która natomiast wpłynie do kieszeni robotnika.

Własność i nędza.

(Ciąg dalszy artykułu z num. 4).

IV.

Zasada własności ściśle jest związaną z zasadą osobistości. Każdy człowiek, który może powiedzieć: *jestem*, uzasadnia tem pojedyńczem słowem i broni prawa własności. Jam jest, to znaczy: ja żyję i mam świadomość mego życia w różnych jego formach. Mam świadomość mego ciała, mej duszy i jej zdolności, posiadam świadomość tego, iż jestem istotą rozumną która myśli; jestestwem wolnem, które chce, jestem istotą zdolną do uczuć i mogącą przyjmować wrażenia i takowych udzielać; mam świadomość mego rozumu, mego uczucia, mej wolności.

Gdy mówię: „jestem“ twierdzę przez to, iż mój rozum, moja świadomość, moja zdolność odczuwania, moja wola i wszystkie moje władze do mnie należą, że są mojemi. Twierdzę również, że jestem początkiem, przyczyną myśli, które w moim rozumie powstają a także i uczuć które rodzą się w mem sercu a także i postanowień, które moja wola czyni; twierdzę, iż te myśli, te uczucia, te skłonności i przedsięwzięcia nie są dziełem innej jakiejś jednostki lub obcej władzy, i twierdzę wreszcie iż za wolne czyny mego rozumu serca i woli jestem odpowiedzialny przed Bogiem.

Zwierzęta nie posiadają żadnej osobistości, nie mają też i prawa własności. Zwierzę nie posiada świadomości swej natury, swych potrzeb i ich przedmiotu. Nie mie mówi ono: „jestem“, nie mówi: „ja chcę“ ani też między jego organizmem jego potrzebami a zewnętrznemi przymiotami nie ma żadnego naturalnego i fizycznego związku, lecz tylko pod ślepym wpływem instynktu dąży do utrzymania tego życia. Człowiek, według tego, broni prawa własności już w chwili, kiedy budzi się jego rozum i uczy go że jest jestestwem zdolnem do uczuć, rozumnem i wolnem. W chwili kiedy przez zastanowienie się i samowolne branie w posiadanie siebie, w chwili gdy obca moc chce go zrobić niewolnikiem, odpowiada: nie jestem żadną rzeczą, jestem osobą, jestem sam odpowiedzialnym panem mego życia, mej duszy, mych władz. Zaprzeczenie zasady własności pociąga za sobą w koniecznej konsekwencyi lekceważenie niezależności człowieka i jego godności, równocześnie zawiera ono w sobie uznanie niewolnictwa, niemniej jak z uznaniem godności człowieka łączy się pojęcie i strona prawa własności.

Można tu skonstatować jeden jeszcze fakt, który tak samo widocznie w oczy wpada jak pierwszy. Skoro człowiek uznaje swe prawa do owego ciała, swej duszy i swych władz, tem samem broni swego prawa do tych władz, do swej pracy, ta bowiem jest tylko rozszerzeniem, pewnym rodzaju wcieleniem jego osobistości. Czy człowiek żyje myślą i uprawia sztukę, zajmując się muzyką, poezyą rzeźbiarstwem, malowaniem, czy dokonuje dzieł mniej cennych z drzewa, żelaza kamienia, czy uprawia rolę, o to wszystko mniejsza; dość że on czuje, że te wszystkie dzieła są pod zmysły wpadającym wyrazem jego myśli lub jego rąk. Żyje on w owych dziełach a kiedy wyrzekł: zdolności moje do mnie należą, z tą samą pewnością, z tą samą powagą twierdzi także: owoc, praca tych zdolności także do mnie należy.

Zastanawiając się dalej, poznajemy, iż w naturze ludzkiej leży jakiś tajemniczy ogólny popęd ku rzeczom, które są nam pożyteczne i które odpowiadają naszym potrzebom lub zaspokajają naszą żądzę. Człowiek czuje pewne parcie i pragnienie posiadania tych przedmiotów i przyswojenia ich sobie, niejako swej osobistości. Jeden z filozofów włoskich słusznie zauważył, że w osobie i w własności znajdują się podobne charaktery. Osoba jest z istoty ekskluzywną i nie zamienia się z niczem innem, podobnie ekskluzywna jest także i własność, a co do jednego należy, nie może należeć do drugiego.

Osoba ma szczęśliwe znamię trwałości, pewnej ciągłości a jak długo trwa, w każdej chwili jest jedną i tą samą. Tak samo i własność a rzecz, która do mnie należy, należy do mnie w każdej chwili, jak długo istnieje, dopokąd egzestuje osoba, której moralnie pewną część stanowi.

Osoba jest nienaruszalną. Wszelką napaść na moje ciało, na mą duszę i jej zdolności odpycham od siebie gwałtownie. Żądam odszkodowania gdy w osobie mej poniosłem szkodę a zwierzchność winna mi udzielić obrony wobec moich wrogów. Tak samo ma się rzecz i z własnością. Złodzieja, którýby chciał posiąść moje dobro odpycham przemocą, domagam się wynagrodzenia, jeżeli mi uszkodzono mienie i dobro a państwo musi tak samo

*

bronić mego majątku, jak broni mej osoby przed zniewagą i napaścią,

W tym przeto psychologicznym fakcie, w tej analizie ludzkiej osobistości i w nieprzezwyciężonym popędzie naszej natury należy szukać niewzruszonej podstawy własności. — Prócz tego trzeba mieć też na względzie i wolę człowieka i jeżeli się własność czyni zależną od społecznej konieczności, od ludzkiej woli lub od zezwolenia panującego, wtedy daje się jej bardzo chwiejną podstawę, która przy pierwszem uderzeniu rewolucyjnego młota, w proch się rozsypie.

Historya popiera to w zupełności, co tu objaśnia filozofia. Fakt własności jest uniwersalnym co do czasu i przestrzeni. Gdziekolwiek znajdujemy ludzi, tam spotykamy też własność uznaną i bronioną przez prawo a obojętna to rzecz, czy bierzemy na uwagę naród ucywilizowany, czy znajdujący się w stanie natury, czy już chylący się ku ku upadkowi, wszędzie broni własności prawo publiczne i prywatne. Barbarzyniec posiada swe strzały, swój łuk, sieci i swój namiot; człowiek ucywilizowany posiada uprawną rolę i dom urządzony na mieszkanie. Od początków cywilizacyi aż do jej rozkwitu, widzimy wszędzie pod różnemi formami i zawsze wyraz owego nieprzezwyciężonego parcia ludzkiej natury, którego jeszcze przed wszelką cywilizacyą broniło prawo przyrodzone: „nie kradnij“.

Taki jest metafizyczny i teoretyczny wywód prawa własności. Lecz prócz niego powinny uwagę naszą zająć inne jeszcze moralne badania.

V.

Komuniści chcą w imię równości zawładnąć własnością, Odtąd, powinna cała narodowość tworzyć, według tych teoryków, jeden wielki warsztat, którego kierownikiem jest rząd i od którego ma otrzymywać równą nagrodę, bez zważania na wartość pracy lub zdolności robotnika. Państwo jest jedynym właścicielem i on także ma prawo wynagradzać robotników.

Takie jest główne zdanie, które stanowi podstawę tak programu socyalistycznych filantropów 18 wieku, jako i komunistycznych utopij naszego stulecia.

Komunizm ten uorganizowany na równości zapłaty, podkopuje pracę w jej źródle. Skoro bowiem pilny, punktualny i rozumny robotnik widzi, iż nie bierze większej zapłaty nad tę, jaką otrzymuje nierozumny, leniwy robotnik, wówczas wnet traci upodobanie w pracy a idąc za najgorszemi wprawdzie ale zawsze silnemi i niczem już nie zrównoważonemi skłonnościami, będzie też wypoczywał, składał ręce i czynić podobnie jak robotnik leniwy, nic bowiem, że tak w jednym jak i w drugim wypadku zapłacą mu dzienną należytość, a tak kraj nie tylko poniesie szkodę na jakości ale też i na ilości pracy.

W robotniku, który odbiera zapłatę odpowiednią swemu wykształceniu i swej pilności, rozwinie się zamiłowanie do porządku i duch oszczędności. a to są dwa nieocenione przymioty, z których nabiera ochoty do pracy i podobnie jak malarz coraz nabiera wprawniejszej ręki, im częściej i ochotniej zbliża się do sztalugi, tak i on ustawicznie udoskonalać będzie swą pracę. Robi on chętnie i pracuje wiele. Ze swą wyższą zapłatą łączy on myśl oszczędności a ta znowu tworzy podstawę jego własnego majątku i dobrego powodzenia jego rodziny. Kto owładnięty dziką nienawiścią przeciw własności,, domaga się równości zapłaty, ten niebezpiecznie przykłada swą rękę do korzenia przemysłu i chce go zniszczyć zupełnie

Nie wszyscy ludzie rodzą się z temi samemi skłonnościami i z tymi samymi duchowymi i fizycznymi przymiotami. Mamy artystów, filozofów. pisarzy, mamy też robotników, którzy mają do czynienia z drzewem, żelazem, kamieniem i t. p. Koniecznem jest, zatrudniać ludzi w różnych rodzajach powołania, I oto mamy z tego nową nierówność. Rękodzielnik, rolnik, murarz, uczuja się pokrzywdzonym w swem prawie równości, gdy się ich porówna z sztukmistrzem. Już niższość w ubiorze i narzędziach robotniczych a także w pożywieniu i otoczeniu — gdyż gdyby chciano malarzowi dawać to samo jedzenie co kowalowi, to kowal umarłby z głodu, a malarz przeładowałby sobie żołądek. Również pracownia malarska nie może wyglądać jak zwykła kuźnia kowalska — już przeto ta niższość dałaby mu się dobrze uczuć. Jeżeli się przeto uwzględnia różnorodność stanów i powołania, to pozostają dwie tylko drogi do wyboru: albo zezwolić na to, aby los rozstrzygał, a wówczas zachowa się wprawdzie zasady równości, lecz przypieczętuje też zagładę sztuki i przemysłu, lub robić wybór według skłonności i potrzeb, lecz taki wybór byłby nadzwyczaj trudny w sobie a jeszcze trudniejszy do przeprowadzenia. W każdym atoli wypadku upadnie równość nawet w tych warsztatach, które właściwie po to utworzone zostały, aby zagładzić nierówność.

Lecz komuniści są wrogami nie tylko rodziny, i wolności, chcą rodzinę nie tylko zastąpić narodowemi pracowniami i falansterami, uciskają wolnolność nie tylko systemem, który z człowieka robi skomplikowaną maszynę, ale wysuszują nawet źródła pracy, które pozornie chcą rozszerzyć i dla wszystkich zrobić przystępnemi.

Państwo, w którem robotnik pracuje w narodowym warsztacie, nie jest już niczem więcej, tylko pojęciem oderwanem i co najmniej jest ono dla niego obcem, obojętnem a robotnik nigdy nie będzie pracował dlatego, by się kte inny, a nie on zbogacił. Jeżeli się mu bezpośrednio nie przyzna wartości pracy, to ani się on domyśli, ani odczuje, że przedewszystkiem jemu wychodzi ona na dobro a nie czuje tego wówczas gdy widzi, że ów który od niego więcej lub mniej pracuje, bierze taką samą zapłatę. Jeżeli dla robotnika coś ma się wydawać zapłatą za pracę, to musi przynajmniej codziennie widzieć, że zapłata podnosi się lub upada proporcyonalnie do pracy. Dalecy jesteśmy od przeczenia, jakoby nie było wielkich chwil i sytuacyj, w których rolę odgrywają ważne sprawy lub że



Młodzi zakonnicy przygotowujący się do egzaminu.

człowiek nie jest zdolen do moralnego polotu, w którym pracy nie mierzy według zapłaty! Tego nie mówimy wcale, boć wszakże tak często widzimy, że nie jeden człowiek ofiaruje swe zdrowie i życie za sprawę szlachetną, a któż wówczas mówi tu o zapłacie? Lecz są wyjątki, nie jest to reguła, a nadto wyjątki bardzo rzadkie, znachodzące się czasem tylko i u bardzo małej liczby ludzi. Reguła jest i to, że trzeba się liczyć z słabością ludzką a natury naszej nie należy uważać za coś innego od tego, czem jest ze swemi złemi skłonnościami, z jej chwiejnością, jej niechęcią do trudów, poświęceń, ofiar i do ciężkiej pracy.

Lecz socyaliści i komuniści uniemożebniają nawet swe rzadkie wypadki, które są w stanie człowieka zapalić do wielkich i trwałych ofiar, oziębiają oni formalnie wszystkie wzniosłe uczucia w piersi człowieczej. I zkądżeby się one wzięły, skoro człowieka uważają za zwierzę bez Boga, bez Pana, bez nieśmiertelności? skoro nie chcą nic wiedzieć ani o duszy, ani o wiecznem życiu po za grobem? Poniżają oni człowieka, przyzwyczajając go do tego, by zazdrośnem i pożądliwem okiem spoglądał na wszelką fizyczną, duchową lub moralną wyższość i szukał równości wszystkich w mierności i w nędzy wszystkich. Nie mniej poniżają też oni człowieka i przez to, że mu chcą wzbronić szlachetnego pragnienia sławy jako przewinienia przeciw interesom kraju i niejako zakazują wznieść po szczeblach intelligencyi i cnoty na ów wyższy stopień, który mu słusznie przyznają wszyscy i do którego dają mu prawo wszystkie jego czyny.

I czyż możebnem to, by w takim człowieku, którego naturę się zepsuło, który stał się chciwym, zazdrośnym, w którego wpojono niski sposób myślenia, a któremu wydarto wszelkie szlachetniejsze popędy — czyż możebnem, tak się pytamy, by w takim człowieku pozostało tyle jeszcze energii i poczucia społecznego, iżby powiedział: „chcę pracować, by państwo wzbogacić“? Czyż da się pomyśleć, by on czynił dla państwa to, czego nie robi nawet dla swej rozwiązanej i w falensterze rozprószonej rodziny?

Trzebaby chyba nie znać zupełnie ani ludzkiej natury, ani pobudek wpływających na wolę człowieka, gdy się marzy o czemś podobnem. Komunizm jest zagładą wszelkiej pracy podjętej z ochotą, odwagą i wytrwałością. (*C. d. n.*)

Idea asymilacyi żydów w Galicyi.

Już od kilku lat pokutuje po naszych liberalnych i nieliberalnych pismach idea asymilacyi żydów. Długo i szeroko o tem już rozpowiadano i pisano a w ostatnich tygodniach obradowoła w Wydziale krajowym „ankieta żydowska“ pod przewodnictwem Marszałka nad tą sprawą. Fundacya Hirsza ma być tym mostem, po którym masy żydowskie przejdą rzekę Lethe, zapomną o swym separatyzmie, staną się wszyscy „Polakami mojżeszowego wyznania“, chałat zmienią na kontusz a lisią czapkę z berłydkiem na kołpak z czaplem piórem lub konfederatkę. Do takich optymistów my nie należymy. Co tyle wieków wspólnego pożycia nie zrobiło, nie dokona i wiek obecny. Jakże się zaasymilować i zlać z narodem naszym może żyd, kiedy uważa on siebie za naród wybrany, za wyższy, kiedy wierzy, że inne narody na sługi mu przeznaczone. To jest jego ideał i do tego dąży. Tak go uczy tałmud, którym żydziaków napawają w hajderach, a gdy taką naukę wszczepi się w dziecko, zostanie ona jego przewodniczką przez cały żywot, tem wiącej, że schlebia osobistemu uczuciu. A choćbyśmy im przemocą nawet wytrącili z ręki przewrotny tałmud, to i to nie pomoże, pozostanie bowiem tradycya, a ta zrobi to samo, co nauka tałmudu. I jakże tu mówić o asymilacyi żydów pod takiemi auspicyami. Jako jedyny środek tej asymilacyi stawiają apostołowie tej idei — a raczej utopii — szkołę. Ta ma dokonać przewrotu wśród żydowskich mas, a fundacya Hirscha, której główny zarząd ma spoczywać w ręku „Alliance israelite“ ma dać pieniężną podstawę do tej psychologicznej operacyi. „Timeo Danaos et dona ferentes“. Fundacya Hirscha to koń ów trojański; wejdzie do kraju ciągniony własnemi naszemi rękami (ankieta w Wydziale) przyspieszy tylko zubożenie ludności chrześciańskiej, a zawładnięcie wszystkiego przez żydów, ale nie zrobi z nich Polaków z pewnością, tem więcej, że będzie pod nadzorem tak wrogo usposobionej dla nas Alliance israelite.

Przypatrzmy się działalności żydowskiej na polu politycznym w ciągu dziejów ojczyzny naszej. Prześladowani, paleni na stosach w całej Europie gościnny przytułek znaleźli w Polsce — a chociaż skutkiem ustroju Rzeczy pospolitej w życiu politycznem udziału nie brali, na los swój skarzyć się nie mogli i robili majątki. Będąc jak zwykle bankierami możnych, uchodziło im niejedno bezkarnie, zacoby szlachcic „in fundo“ przesiedzieć musiał. Narzekają oni na rzekomy ucisk ze strony szlachty i tem tłumaczą swój tylowiekowy separatyzm i wrogie stanowisko, jakie zajęli w ostatnich szczególnie walkach o niepodległość.

Ale to tylko wybieg. Społeczeństwo średniowieczne i poźniejsze jaśniej widziało niebezpieczeństwo grożące od żydów i dlatego pozwalając im żyć, nie dopuszczały ich do zajęć wpływowych i decydujących. Zresztą w gorszym ucisku był chłop i mieszczanin, bo żyd za pożyczone na lichwę magnatowi pieniądze wyszachraił zawsze w dodatku jeszcze i przywilej jaki, a akta stare dosyć takich przykładów przytaczają. A zresztą sam stosunek żydów, jako arendarzy, faktorów, totumfackich u szlachty dowodzi, że nie byli oni znowu tak krzywdzeni, tak upośledzeni, jak powiadają, posiadając tak wpływowe, na prywatnych wprawdzie, i zyskowne zajęcia i stanowiska. I jakże się oni wypłacili temu krajowi, temu narodowi za gościnne przyjęcie i toleranyą, jaka tylko była możliwa przez wszystkie czasy? Żargon swój szkaradny zachowali do dziś dnia, a po polsku mówili jak najgorzej, choć interes zmuszał ich do władania językiem narodu, wśród którego żyli. Ubranie także zachowali swoje. Ale

co najgorsza, nie pomni dobrodziejstw, zdrajcami bywali narodu naszego. Czy Szwedom służyć za przewodników, czy szpiegować Moskalom, do wszystkiego byli gotowi. Ostatnie boje o niepodległość wykazują taką sporą wiązankę żydowskich szpiegów, że sporadyczne wypadki patryotyzmu polskiego u żydów nikną zupełnie wobec tych zdrad, których nic usprawiedliwić nie potrafi, bo popełnione były tylko z chciwości, która jest głównym charakteru żydowskiego znamieniem. Że obecnie ten i ów żyd przybiera polskie nazwisko, że ten i ów powiada, że jest Polakiem mojżeszowego wyznania i mówi czyściej po polsku, brać z tego asumpt, że całe żydowstwo tym duchem przejęte i prorokować zlanie się żydów w jeden naród z Polakami, to znaczy nie znać charakteru żydów, nie znać ich celu: panowania nad światem. A że do tego celu dążą, chyba zbyteczna dowodzić. Przypatrzmy się stosunkom Europejskim: Banki, koleje, wszystkie najkorzystniejsze interesa w czyich rękach? w żydowskich. Zyski ze wszystkiego płyną w ich kieszenie, a zgromadziwszy w ręku swoim cały kapitał, stają się de facto panami sytuacyi — wprawdzie tylko do czasu. Prasa dziennikarska na ich usługach. Demoralizują zapomocą druku chrześciańskie społeczeństwa, aby wytrącić z rąk ich ostatnią broń, a potem zamienić w niewolników. Tylko rachuba ta zawieść ich może. Wszystkie środki dobre u nich, nie cofną się przed największą podłością, byle tylko ztamtąd wyciągnąć złoto. Jak u nas postępowali i postępują pod tym względem, nauczy najnowsze dzieło profesora Pilata p. t.: „Statystyka własności tabularnej“. Ztamtąd łatwo obliczyć, ile ziemi polskiej, szlacheckiej przeszło w żydowskie ręce, ile arendarzy i pachciarzy, z karczmy przeniosło się do dworu i pałacu. Niema tam jednej strony, żeby obok sławnych w historyi imion nie znalazło się kilku Mordków, Szlomów, Aronów z nazwiskiem wziętem zwykle z niemieckiego podręcznika zoologii, botaniki lub mineralogii; a i to małym dowodem ich antinarodowej dążności, że kiedy Austrya nazwiskami ich obdarzyć raczyła, oni przyjęli niemieckie, wypierając się Polaków, a stając po stronie mocniejszego — (bo to ich zasada). Z arendarzy pokornych, stali się *sąsiadami.* Krzyczą na szlachcica poznańskiego, że zdradza i kurczy ojczyznę, gdy sprzedaje wieś komisyi kolonizacyjnej; prawda zbrodnia to prawie, ale równą jest zbrodnią, gdy galicyjski szlachcic odda ojcowiznę swoją żydowi, lecz o tem nikt nie mówi. Dlaczego? bo prasa w rękach żydowskich lub od żydów zależna nie śmie, boi się przeciw nim wystąpić a zresztą obraziłaby liberalizm, pod którego sztandarem występują prawie wszystkie nasze codzienne pisma, a do tego według pojęć assymilatorów, to nie w obce ręce przechodzi majątek nabyty przez żyda, bo to przecie Polak mojżeszowego wyznania! Risum teneatis!

Może co tu nawiasem powyżej wtrąciliśmy, nie odpowiada w zupełności tematowi, ale uważaliśmy za konieczne to wtrącić, a zresztą gwałtem cisnęło się pod pióro.

Wracając do assymilacyi powtarzamy, że jeśli wieki nie zdołali wlać im miłości do ziemi, która ich gościnnie przyjęła, na której dobrze im się działo, i nie przestali narodu tego uważać tylko za dojną krowę, to ich nic do tego nie skłoni. Że dziś są Polakami (bardzo mało takich) wyznają, tak im interes nakazuje, lecz niech się zmienią stosunki, to wyprą się nas zupełnie. będą znowu Niemcami, Rusinami, czem kto chce, byle zawsze byli z tym, kto w danej chwili u steru.
Szkoła nie jest środkiem assymilacyjnym, albo tylko bardzo niewielkim. Assymilacye narodów dokonują się w inny sposób. Tu główną rolę odgrywa mięszanie się, małżeństwa mięszane, a do tego ani my, ani oni chęci nie okazują. Zresztą tak nasza nauka kościelna, jak ich wyznanie potepia takie związki, a więc droga główna wiodąca do assymilacyi zamknięta zaporą silną, nie do przebycia. Zostawałaby więc jedna ewentualność obalająca tę zaporę zarazem. Przyjęcie przez żydów katolicyzmu. Do tego także oni nie objawiają ochoty, a choć inteligencya żydowska nie wierzy i w Mojżesza, do wiary w Chrystusa daleko ma jeszcze, wygodniej bowiem ogłosić się bezwyznaniowcem, i na tem można „geszeft“ zrobić.

Niech nam wolno będzie nakoniec jeszcze dodać kilka uwag może nie zostających w ścisłym związku z przedmiotem. Dokąd doprowadzi ciągłe bogacenie się żydowstwa, a zubożenie ludności chrześciańskiej? Handel, giełda, banki, to wszystko w rękach żydowskich; lichwą trzymają w zależności szlachcica, rzemieślnika, chłopa. Wyzyskują wszystkie pola. Niech jeszcze wejdzie w życie fundacya Hirscha, niech wykształci żydów na rzemieślników zdolnych, niech z nich zrobi rolników drobnych, to upadnie do reszty rzemiosło katolickie, zniszczeje rolnik katolik i jeden i drugi pójdzie w służbę do żyda. Dlatego nazwaliśmy fundacyę Hirscha koniem trojańskim. Ale taki stan rzeczy długo nie potrwa. Niewoli takiej lud długo nie zniesie i inaczej kiedyś, kiedyś rozwiąże kwestyę żydowską.

Różne wiadomości kościelne i światowe.

Pielgrzymki i narodowe dążności w Ziemi świętej. Liczba pielgrzymów wędrujących do grobu Świętego Zbawiciela wzrasta rok rocznie; szczególnie koło Wielkiej Nocy napływ pielgrzymów ogromny; na ulicach Jerozolimy słychać wszystkie języki świata, widać stroje wszystkich krajów. Najwięcej pielgrzymów dostarcza Rosya, turystów Anglia i Ameryka. Nie brak i katolickich pielgrzymek zbiorowych. W roku bieżącym przybyły do Ziemi świętej: Karawana pielgrzymów austryackcih, bawarskich, angielska i dwie francuskie. Najliczniejsza była francuska, bo liczyła 360 członków, między tymi 170 księży.

W licznych kazaniach, jakie miewali francuscy księża na każdem miejscu pamiętnem czy to męką czy nauczycielstwem i cudami Zbawiciela, jakby nić czerwona ciągnęła się „La France“. I tam u grobu Zbawiciela, gdzie tylko chrześcianami być powinni, tam odezwał się u nich szowinizm i i duma narodowa. to też skarcił ich za to O. Gwardyan Ber-

nardynów w Betleem całkiem słusznie. Tam tylko katolikami wszyscy być powinni i starać się o utrzymanie i nabycie świętych pamiątek religii naszej, które dotąd w rękach pogan i innowierców pozostają. A wszyscy katolicy powinni połączyć swe siły celem osiągnięcia tego zadania, szczególnie wobec usiłowań Moskali i protestantów, który coraz to szerzej rozpościerają się na miejscach świętych.

Nowe pogwałcenie prawa kościelnego. (Węgry). Wobec coraz nowych szykan duchowieństwa ze strony władz rządowych zdawaćby się mogło, że piękny kraj węgierski jeszcze pod ciężkiem jęczy panowaniem Osmanów: tak przykład dany z góry rozzuchwala podwładne organa rządowe i pobudza do ignorowania władz i praw kościelnych; organa te jakby na szyderstwo mięszają się w sprawy czysto kościelne i wydają zarządzenia podkopujące powagę duchowieństwa i naruszają prawa Kościoła. Oto świeży wypadek: W Zircz, komitatu Weszprim zastrzelił się notaryusz Blauhorn, chcąc tym sposobem ujść śledztwa i kary sądowej za zbrodnię sprzeniewierzenia. Proboszcz tamtejszy ks. Julian Rajnisz odmówił zwłokom kościelnego pogrzebu tem bardziej, że nie było lekarskiego świadectwa stwierdzającego niepoczytalność denata w chwili samobójstwa. Ponieważ atoli w miejscowości tej tylko cmentarz katolicki się znajduje, zezwolił proboszcz na złożenie zwłok w grobie, wprawdzie w obrębie cmentarza, ale w miejscu przeznaczonem dla samobójców i t. p. To się atoli nie podobało sędziemu (Oberstuhlrichter) w Zircz, który był wielkim przyjacielem samobójcy i wezwał urzędownie proboszcza do wyznaczenia grobu dla samobójcy w miejscu przypadającem według porządku. Proboszcz zniósłszy się telegraficznie z Ordynaryatem biskupim, odrzucił powyższe żądanie i zastrzegł się przeciw podobnemu wdzieraniu się władzy świeckiej w sprawy kościelne. Lecz cóż robi pan sędzia. Oto w asystencyi żandarma prowadzi ciało nieszczęśliwego na cmentarz, chowa w grobie na miejscu przez siebie wskazanem a nad grobem odmawia modlitwy z jego polecenia pastor kalwiński. Tak dalece zapominają się organa rządowe węgierskie w stosunkach z władzami kościelnemi! Przykład idzie z góry; minister wyznań pozwala sobie wydawać rozporządzenia przeciwne prawom kościelnym a sędzia miejscowy dysponuje, gdzie kogo grzebać na katolickim cmentarzu, „A bove majore discit arare minor„.

Szczególna, że kalwińscy pastorowie, którzy tak są gorliwymi w wypełnianiu rozporządzenia o prowadzeniu metryk, bez skrupułów dają się używać do spełniania funkcyj wyznaniowych wbrew prawu wszelkiemu.

Rosya. Według „Nowosti“ osierocona przez śmierć ks. Arcybiskupa Gintowta metropolia Mohilewska z siedzibą w Petersburgu pozostanie tymczasowo nieobsadzoną.

Powodu do tego, jak się zdaje, szukać trzeba w tej okoliczności, iż Moskwie trudno znaleść odpowiedniego powolnego narzędzia, albo też może jest zamiar zniesienia tego arcybiskupstwa.

Germanizacya górnego Szląska mimo wszelkich wysileń ze strony rządu pruskiego idzie bardzo oporem. Nie brak w niemieckich polakożerczych pismach użalań na „polską propagandę“, która udaremnia wszelkie zamachy rządowe, a polakom szlązkim nie pozwala ocenić należycie niemieckiej kultury. Świeżo „Kölnische Zeitung“ ubolewa gorzko, że wszelkie usiłowania Niemców, by kraj ten zgermanizować, okazały się bezskuteczne, gdyż częste są wypadki, że młodzież, która co dopiero opuściła ławkę szkolną, na której przez lat ośm karmiono ją samą niemieczczyzną, do tego stopnia zapomina, czego ją uczono, że n. p. stawając w sądzie, nie potrafi w języku niemieckim nawet jednego pytania odpowiedzieć a co gorsza, wypiera się nawet znajomości tego języka. Główną tych niepowodzeń winę przypisują Niemcy rozlicznym stowarzyszeniom, które zwykle rozwijają się na gruncie narodowo-religijnym, a których przewodnikami są księża; chociaż przyznają, że stowarzyszenia te działają błogo, że zyskują uznanie kół wszystkich, to przecież dlatego, że są polskie i katolickie, powinne być zniesione. Piękna tolerancya!

W Londynie niedawno obradował t. z. kongres pokojowy. Szlachetne te usiłowania tej garstki mężów, którzyby radzi wojnę z jej nieodstępnemi klęskami wymazać z pamięci ludzkości, ale to jeszcze nie naszego wieku zadanie, który pokój na milionach bagnetów gruntuje. Uchwały kongresu tego zostaną więc bezprzedmiotowemi, lecz stała się tam rzecz jedna, która na podniesienie zasługuje. Wśród uczestników kongresu znajdował się p. Kozłowski, poseł do Sejmu naszego i Rady państwa, który podniósł w obliczu Europy bezprzykładne prześladowania Unitów przez Moskali w Chełmskiem, a musiał być głos jego słuchany uważnie i wywrzeć wrażenie, gdy prezes kongresu w czasie uczty pochlebnem przemówieniem wyszczególnił p. Kozłowskiego, któremu za to wystąpienie wdzięczność się od narodu należy.

Kupcy żydowscy w trwodze. Ludność wiejska *Morawy* t. z. Hanacy postanowiła nic u żydów nie kupować. Zagrożeni w swej egzystencyi żydzi udali się o interwencyę do władz — ale niestety nie ma w ustawodawśtwie żadnego pargrafu, któryby zmuszał ludność do zaspokojenia swych potrzeb u różnych Mortków i Leibów. Postępowanie to ludności morawskiej uzyskało już osobną nazwę: Polityka Hanacka.

Gdyby to cała ludność chrześciańska tak postępowała, toby nie było i antisemityzmu, bo gdzie żyd nie może handlować i szachrować, tam się nie utrzyma, a gdzie nie ma semitów i antisemitów być nie może.

Cofa się. Rząd węgierski nosi się z zamiarem załatwienia w drodze pokojowej sprawy przynależności religijnej dzieci z małżeństw mięszanych. Wskazuje na to dłuższa wizyta prezydenta ministrów hr. Szapary u J. E. księdza kardynała Simora, który z okazyi uroczystości św. Stefana przybył do Pesztu.

Również dłuższy czas konferował z ks. Kardynałem szef sekcyi ministerstwa wyznań i oświaty Dr. F. Wolafka.

Uwolnienie duchowieństwa od kary. w Hiszpanii — Nowy minister sprawiedliwości wniósł o uwolnienie od kary wszystkich tych duchownych, którzy za byłego gabinetu za używanie ambony do celów politycznych skazani zostali na rozmaite kary — królowa regentka reskrypt ten zatwierdziła. Zwrot ten w rządzie przyjęło duchowieństwo z radością.

Palenie zwłok. Palenie zwłok zajmuje dziś w wysokim stopniu umysły wielu ludzi, a tu i ówdzie nawet ich rozfanatyzowuje. Niedawno obradował kongres zwolenników tej idei, który wyraził wdzięczność p. Crispiemu za popieranie usiłowań odnośnych, a nawet wystosował adres do cesarza niemieckiego. Główna broń, której zwolennicy kremacyi zwłok przeciw cmentarzom używają, jest twierdzenie, że cmentarze są miejscem wyrabiania się zarodków chorób zakaźnych. Kwestya ta stanowiła przedmiot obrad dopiero co odbytego kongresu lekarskiego w Berlinie. Sprawozdawca dr. Petri wykazał, że pierwiastki chorobowe znachodzące się w trupach, giną po niejakim czasie same przez się, a od jakości trumny i grobu zależy, czy one prędzej czy później znikają. Nawet w takich wypadkach, gdy zarodki chorobowe nie giną prędko, tracą takowe swój wpływ szkodliwy. Również fałszywem jest twierdzenie, że owe pierwiastki szkodliwe, dostając się ze zwłokami do ziemi, zatruwają wodę do picia. Toby tylko w takim razie stać się mogło, gdyby zakażone zwłoki leżały bezpośrednio pod naturalnym zbiornikiem wody, co przecież nigdy nie ma miejsca. Zresztą doświadczenie nauczyło, że wszystkie zakaźne materye, które w zwłokach dostają się do ziemi, tracą tam całkiem swoją siłę, albo tak bywają osłabione, że się stają całkiem nieszkodliwemi.

Nagromadzenie większej ilości kwasu węglowego tylko w większych grobowcach familijnych się trafia i tam mogą jedynie dla odwiedzających tę grobowce być niebezpieczne, ale takie pojedyncze wypadki nie mogą mieć wpływu na całą sprawę. W ogóle można śmiało powiedzieć, że owe argumenta, którymi zwolennicy kremacyi wojują przeciw grzebaniu zwłok, nie mają naukowej podstawy i chyba tylko estetyczne, lecz nie sanitarne względy mogą za kremacyą przemawiać. Kościół katolicki zajął oddawna nieprzyjazne stanowisko idei kremacyjnej, która cofa nas w wieki pogaństwa i sprzeciwia się tak uczuciom chrześciańskim, jako też tradycyi. Wprawdzie dostało się katolikom stojącym przy zwyczaju grzebania zwłok, miano zacofańców średniowiecznych, lecz jak obecnie wykazaliśmy, badania naukowe stanęły po naszej stronie i stępiły broń wojowników kremacyjnych, obalając ich twierdzenia i przyznając zupełną słuszność dotychczasowemu stanowisku Kościoła w tej sprawie.

Dla czarnogórskiego arcybiskupstwa w Antivari przyznała Stolica Apostolska używanie liturgii słowiańskiej i sporządzono w tym celu przekład mszału na język słowiański cyryliką. Ponieważ atoli szyzmatycy czarnogórscy używają w liturgii kościelnej tego samego pisma, odniósł się więc arcybiskup z Antiwari z prośbą do Ojca św., ażeby zezwolił na używanie głagoliki, a to dla tego, aby wskutek jednakowego alfabetu używanego tak przez katolików, jako też szyzmatyków, nie powstało zamięszanie szkodliwe dla wiary. Stolica Apostolska pozwolenie to udzieliła.

Z dziejów niewolnictwa afrykańskiego. Zgodnie z uchwałami antiniewolniczego kongresu brukselskiego wydał sułtan Zanzibaru rozporządzenie znoszące handel niewolnikami, wskutek czego powstało zbiegowisko Arabów, którzy rozporządzenie przybite na domu urzędu celnego zdarli. Wojsko dopiero musiało uśmierzać ekscedentów.

Zabawny „Kulturkampf“. W pewnej wiosce w Szwabii zdarzył się następujący wypadek, któryby można nazwać „kulturkampfem“, ale nie pod względem politycznym.

Naczelnik gminy, korzystając z przysługującego mu prawa, chciał pociągnąć proboszcza do różnych ciężarów i prestacyj na rzecz gminy, od których tenże był uwolniony, w nadziei, że proboszcz albo pieniądzmi się wykupi, albo też przez inne osoby wykona obowiązki nań przez naczelnika nałożone. Na początek posłano proboszczowi halabardę, jakiej zwykle nocni stróże używają, a był to znak że w niedzielę nadchodzącą przypada na proboszcza kolej t. zw. warty niedzielnej w czasie nabożeństwa. (Zwyczaj, że podczas nabożeństwa we wsi zostaje dla bezpieczeństwa strażnik.) I cóż się stało. Już dzwon z wieży zwołał wiernych na nabożeństwo i kościół napełnił się pobożnymi, już i organista zajął miejsce na chórze i świece na ołtarzu pozapalano — a proboszcza jak nie ma, tak nie ma — wyszło tedy kilku wieśniaków na zwiady (a między nimi i naczelnik gminy) i ujrzeli proboszcza z halabardą kroczącego ku wsi. „Księże dobrodzieju, co to ma znaczyć? A kto będzie miał kazanie, kto odprawi mszę św.?“ zawołali. „Ja mam dziś niedzielną wartę — odrzekł proboszcz — sądziłem, żeście się postarali o zastępstwo moje na dziś.

Nauka nie poszła w las, a pan naczelnik gminy już więcej nie starał się wkładać na proboszcza obowiązków, które do niego nie należały.

Katoliccy Indyanie w Ameryce północnej. W Kanadzie robią katolickie misye wielkie postępy, chociaż stosunkowo bardzo mało jest stacyj misyjnych wśród czerwonoskórych. Nowo nawróceni Indyanie okazują się nader gorliwymi katolikami i mogliby zawstydzić niejednego katolika ze starego świata. Misyonarze albo raczej „czarne suknie“, jak ich nazywają Indyanie, nie ograniczają się tylko na samem nauczaniu wiary; uczą oni swych katechumenów budować domy, uprawiać rolę, rzemiosła i t. p. — są dla nich więc wszystkiem i już po osadach czerwonoskórców wśród chałup niekształtnych wznoszą się i porządne domy — dzieło misyonarzy. Również okazują nawróceni wielkie poważanie i cześć dla „czarnych sukien“, a gdy się

zjawi misyonarz, naczelnik pokolenia gości go u siebie i cała gmina schodzi się do słuchania słowa Bożego. Nie brak wśród tej pracy misyjnej i zabawnych epizodów a jeden tu przytoczymy.

Jeden z nawróconych Indyan, jeszcze jako poganin, ukradł predykantowi metodystów 2 dolary. Przy nawróceniu rozkazał misyonarz skradzione pieniądze zwrócić. Udał się więc do poszkodowanego predykanta i zawiązała się między nimi następująca rozmowa: „Co sobie życzysz?“ „Ja cię okradłem, czarna suknia powiedziała mi: Janie, idź oddaj skradzione pieniądze.“ „Co za pieniądze?“ „Dwa dolary, które ci skradłem ja niegodziwy dziki, ale teraz jestem dobrym Indyaninem, mam na czole wodę chrztu i jestem dzieckiem wielkiego ducha. Masz twoje pieniądze.“ „To jest szlachetnie. Nie kradnij więcej, a teraz bądź zdrów.“ „Nie, to nie dość, ja chcę mieć coś innego.“ „Co więc chcesz?“ „Chcę mieć pismo, żem ci oddał dwa dolary.“ „Pismo? a na co? Czy ci czarna suknia kazała żądać takowego“ zapytał zaciekawiony predykant. „Czarna suknia nic nie powiedziała. Ale Jan chce mieć pismo.“ „Ale dlaczego chcesz mieć pismo, okradłeś mię, teraz zwracasz mi pieniądze i na tem dość.“ „Nie, nie dość, tyś stary, ja młody, ty umrzesz pierwej, ja później. Rozumiesz?“ „Nie, co to ma znaczyć?“ „Słuchaj, powiem ci wszystko. Jak zapukam do drzwi nieba, to wielki naczelnik św. Piotr otworzy mi i powie: To ty Janie, czego chcesz? Ja chcę wejść do domu wielkiego ducha. A twoje grzechy? Czarna suknia mi je odpuściła. A twoja kradzież u predykanta? Czyś oddał pieniądze? Pokaż pismo. A cóżby wtedy zrobił Jan bez pisma? Biedny Indyanin musiałby po całem piekle latać za tobą, aby cię wyszukać, żebyś mu kwit wystawił.“

Niemiecki poeta Banernfeld umarł w Wiedniu Wiele on złego pismami swemi a szczególnie komedyami wyrządził Kościołowi, tak, że go Wolterem niemieckim nazywano i był długi czas ulubieńcem żydowskiej prasy. Jednakże na kilka lat przed śmiercią pogodził się z Kościołem, spowiadał się i żył jak na prawego katolika przystało, to też zaraz stracił fawory prasy żydowskiej. Umarł też jak dobry chrześcianin.

Studencki wybryk. W jednem z uniwersyteckich miast niemieckich wracało późno kilku akademików dobrze podchmielonych z knajpy do domu. Przed starą ruderą zobaczyli na słupie napis: „Pod karą wstęp wzbroniony“. Pal wyrwać było dziełem jednej chwili. W tryumfie ponieśli swoją zdobycz i przybywszy przed gmach uniwersytecki, tam wbili pal zazem z przestrogą przed samą bramą. Rano gdy studenci idąc na wykłady zobaczyli przed bramą akademii napis powyższy, popowracali szczęśliwi, że dzień mogą zamiast na pracy, spędzić przy butelkach.

Ciekawy kongres *w Kassel.* Był to kongres głuchoniemych. Uczestników zebrało się wielu. Rozpoczął się kongres służbą Bożą i kazaniem naturalnie na migi.

Również rozprawy na migi się odbywały.. Pierwszy kongres bez słów.

Plamy na księżycu wedle mniemania wszystkich prawie narodów we wschodniej Azyi, są to zające lub króliki. Chińczycy widzą w nich zająca, który siedzi na tylnych łapkach i tłucze ryż w moździerzu. Syamczycy po większej części tak samo je tłumaczą, niektórzy jednak sądzą, iż jest to mężczyzna i kobieta w polu pracujący. Północnoamerykańscy Indyanie zupełnie podobny mają zabobon. jak Chińczycy, a na starych grobowcach w środkowej Ameryce księżyc jest przedstawiony jako łodka, z której wyskakuje królik. Południowo-amerykańscy Indyanie sądzą, iż pewna dziewica zakochała się w księżycu, i skoczyła ku niemu; została pochwyconą i zatrzymaną przez księżyc, i ona to tworzy owe plamy. Eskimosi zaś wyobrażają sobie, iż Aninga, t. j. księżyc pewnego dnia gonił za swoją siostrą, słońcem. Właśnie, gdy miał ją już pochwycić, słońce obróciło się i cisnęło garść sadzy w twarz księżyca. I ztąd mają pochodzić owe plamy.

Nie wytrzymał. Wczesnym rankiem do pewnego domu wkradł się złodziej, w nadziei, że zanim mieszkańcy wstaną z łożek, on tymczasem przeprowadzi zamierzoną operacyę. Ale oto w chwili, w której wchodzi do salonu, słyszy w sąsiednim pokoju kroki, chowa się tedy czemprędzej za portyerę, a w pokoju zjawia się najstarsza córka państwa domu i siadłszy przy fortepianie, rozpoczyna z nauczycielem lekcyę, trwającą od godzizy 7 do 8. Zaledwie skończyła, wchodzi do salonu młodsza siostra i śpiewa od 8 do 9. Następnie do 10 ćwiczy się na skrzypcach jeden z starszych braci, a od 10 do 11 gra na flecie młodszy. Z wybiciem godziny 11 tutti quanti siostry i bracia wraz z nauczycielem zbierają się przy fortepianie, aby wspólnie wykonać jakąś większą kompozycyę. Tego już było za wiele; nieszczęśliwy złodziej nie wytrzymał. Wyskakuje z za portyery, rzucając się na kolana, wybladły, bez tchu prawie, woła: Na miłość Boską, każcie mnie uwięzić, ale przez litość przestańcie, bo dalej już nie wytrzymam!...

Szach i fontanny. Podczas pobytu swego w Austryi zwiedzał szach perski także i zamek Hellbrunn, oddalony od Salcburga o godzinę jazdy, a słynny ze swego parku i wspaniałych wodotrysków w stylu XVII. i XVIII. stulecia. Zwiedzającym podobała się szczególniej „Grota Neptuna“ stanowiąca jedną olbrzymią fontannę, a tak urządzona, iż człowiek stojący pośrodku, otoczony jest dokoła krzyżującemi się we wszystkich kierunkach strumieniami wody, które doń nikomu zbliżyć się nie pozwalają. Zachwycony tym widokiem, kazał szach zatrzymać działalność fontanny, wszedł wewnątrz groty i zażądał, aby go objaśniono, jak się strumienie wypuszcza. Mechanik wskazał mu odpowiednie klucze i wtedy szach puścił strumień wody na swego dwunastoletniego adjutanta, który za nim chciał wejść do groty. Chłopiec począł krzyczeć i kręcić się wśród krzyżujących się strumieni, a szach śmiał się serdecznie. Wreszcie chłopcu udało się dostać do wnętrza i schwycić za klucz, z którego też nie zapomniał skorzystać, gdy szach chciał grotę opuścić. Figiel malca, który oddawał pięknem za na-

dobne, jeszcze więcej rozśmieszył władzcę Persyi. Zmoczony do szczętu, dostał się szach ponownie do groty i począł zapraszać za sobą resztę swych ministrów i adjutantów, w miarę zaś, jak który się zbliżał, puszczał nań strumień wody. Zabawa ta trwała pół godziny i dopiero gdy wszyscy przemokli do nitki, szach opuścił grotę w najlepszym humorze.

Katolickie zakony i kongregacye w Prusach. Ustawą państwową z 4 lipca 1872 i uchwałą rady związkowej z 20 maja 1873 został zakon OO. Jezuitów i rzekomo pokrewne mu kongregacye Redemptorystów, Lazarystów i siostry Serca Jezusowego z granic państwa niemieckiego wykluczone. Mimo to pozostała jeszcze na obszarze niemieckiego państwa znaczna liczba zakonów i kongregacyj katolickich, których członkowie głównie oddawali się pielęgnowaniu chorych i szkolnictwu, kierowali i nadzorowali zakłady dobroczynne i humanitarne, utrzymywali domy sierót, ochronki dla małych dzieci, przytuliska itd.

Również znajdowały się takie kongregacye, których członkowie głównie pomagali klerowi świeckiemu w obowiązkach duszpasterskich, albo także tylko kontemplacyjny wiedli żywot.

W r. 1873 według urzędowych obliczeń znajdowało się w Prusach 958 katolickich klasztorów, które w sobie mieściły 1037 zakonników i 8011 zakonnic. Rok 1875 zmniejszył znacznie ich liczbę, gdyż według ustawy z 31 maja 1875 wydalone zostały z granic królestwa pruskiego wszystkie zakony katolickie z wyjątkiem tych jedynie, które się oddawały pielęgnowaniu chorych. Przyjmowanie do nowicyatów zostało wzbronionem, a zamknięcie klasztorów miało nastąpić w przeciągu sześciu miesięcy a przy klasztorach zajmujących się szkolnictwem w przeciągu lat czterech. Z 958 klasztorów 350 zamknięto w r. 1875, a liczba zakonników i zakonnic tych zamkniętych klasztorów nieznana — tak, że zostało z końcem r. 1875 klasztorów 599. Rok 1880 przyniósł znaczne ulgi klasztorom a minister wyznań i oświaty zezwolił na dalsze zakładanie takich zakonów i kongregacyj, które się poświęcają pielęgnowaniu chorych i ochronkom. Pielęgnowanie chorych stoi według ustawy z 31 maja 1875 na równi z opieką ciemnych, głuchych, niemych, obłąkanych, jako też z opieką nad upadłemi kobietami.

Wskutek tego powstało w Prusach 150 nowych domów kongregacyjnych, których członkowie oddawali się powołanym zatrudnieniom, tak, że ich liczba w r. 1886 wzrosła do 746 z 7248 zakonnikami i zakonnicami. Ponieważ w r. 1887 pozwalano na otwieranie zakonów poświęcających się szkolnictwu i duszpasterstwu wzmogła się liczba kat. zakonów w Prusach tak, że obecnie znajduje się w granicach tego państwa 974 klasztorów i domów kongregacyjnych z 10.500 zakonnikami i zakonnicami.

Według statystycznych zestawień przypada w Prusach na 10.000 mieszkańców 1·04 osoba zakonna.

Azya. *Misye w Azyi.* Misyonarze we wschodniej Birmanii donoszą, iż w pewnej wiosce, skoro kapłan katolicki przyjechał w kwietniu r. z., rodzice pogańscy przynosili dzieci do chrzczenia. Również pocieszające są wieści o wzroście Kościoła katolickiego z wschodniego Bengalu i z Indostanu. Przez kilkanaście miesięcy, bo od 1 kwietnia 1888 do 1 sierpnia 1889 misyonarze ze zgromadzenia Jezusowego, ochrzcili 9,465 osób dorosłych gdy tymczasem w r. 1887, zaledwie 200 osób chrzest ś. przyjęło. Misya w tych stronach liczy 51,000 wiernych i 30,000 katechumenów. Spodziewać się można, że w końcu bieżącego roku liczba wiernych dojdzie do 100,000 dusz. Ojciec św. Leon XIII ustanowił wikaryat Apostolski w Cottayama dla katolików indostańskich. Mgr. Lavigne jest Wikarym Apostolskim.

Włochy. *Zwycięztwo Biskupa.* Niepomierne ciężary nakłada rząd włoski na duchowieństwo kat. prawnie czy nieprawnie. Władze fiskalne o to się nie pytają, a im więcej mogą dokuczyć, tem lepiej. Biskupowi z Vigevano wymierzono taksę od dochodu tylko o 3500 lirów za wysoko. Jednakże wskutek procesu zmuszony był osławiony „Fondo del culto“ do zwrotu tej sumy razem z odsetkami. Taksy te od dochodu 15000 wynosić miały tylko 1550 lirów.

Turcya. Od niedawnego czasu pokazało się w Macedonii szczególne zjawisko, że *popi greccy* porzucają swe stanowiska i przechodzą na islam O przyczynie nie można się dowiedzieć, jedni mówią o korzyściach materyalnych, drudzy o wielożeństwie, jako pobudce do apostazyi. Przed kilku miesiącami przeszedł na islam przełożony (igumen) klasztoru na macedońskiem pobrzeżu. Niedawno powiodło się konsulowi greckiemu w Rodosto odwieść pewnego archimandrytę, który z Peloponezu przybył do Rodosto w celu przyjęcia islamu, z wielką biedą od jego zamiaru i odesłać do domu pod eskortą kawasów konsulatu.

Wiadomości dyecezalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać. Prezentę *reg. col.* na Dolinę nadało c. k. minist. wyz. i ośw .ks. Szczep. Kurysiowi, dot. prob. w Białymkamieniu.

Dyecezya przemyska. *Przeniesiony*: ks. Jan Szczerbiński z Rzepiennika biskupiego do Biecza.

Dyecezya tarnowska. Najprz. ks. Biskup podczas tegorocznej (od 16 czerwca do 6 sierpnia) wizyty kanonicznej w trzech dekanatach: bobowskim, czchowskim i tymbarskim, zwiedził ogółem 41 parafij i wybierzmował: w dek. bobowskim 12.274 osób, w dek. czchowskim 6.604 osób, w dek. tymbarskim 18.553 osób — razem 37.879 osób. Nadto konsekrował: kościół parafialry w Olszynach (dek. czchowski), nowy wielki ołtarz w kościele farnym w Nowym Sączu, nowy dzwon w Skrzydlnej, poświęcił kamień węgielny i fundamenta pod nowy mający się budować kościół w Mszanie dolnej, (dek. tymbarski).

Przeniesiony: ks. Jan Mleczko z adm. w Ociece do Łososiny.

Zmarł: ks. Jan bar. Jastrzębiec Borowski, prob. w Limanowej, ur. 1820, or. 1871, ben. od r. 1874.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.